Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel. 132.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 341.

Łódź, niedziela 10 grudnia 1933 r.

Bandyta zranił 5-ciu policjantów.

Strzelanina zakończona śmiercią opryszka.

Berlin, 10.12. Z Dortmundu donoszą, że bandyta Malter, który w swoim czasie podczas napadu na transport pieniężny zabił strażnika, a wczoraj ranił śmiertelnie

3-ch policjantów,

w chwili, gdy chciano go aresztować został podczas urządzonej wczoraj obławy zabity.

Między osaczonym a policją wywiązała się strzelanina, w czasie której dwóch dalszych policjantów odniosło rany postrzałowe. Przy zabitym bandycie znaleziono 3 rewolwery i znaczną ilość amunicji.

Gorąca niedziela w Małopolsce.

Kraków, 10.12 (od wł. kor.). Dziś ogromne rzesze wyborców miast Małopolski zachodniej i wschodniej złożą swe głosy w wyborach

do rad miejskich.

W dniu wczorajszym we wszystkich miastach odbyły się zgromadzenia wyborców.

Kraków, 10.12. W 11-stu miastach województwa krakowskiego, gdzie złożono tylko jedną listę wybory

nie odbędą się.

Na terenie województwa tarnopolskiego głosowanie odbędzie się w 12 miastach na 30.

Douglas Fairbanks złym mężem.

Skarga rozwodowa Mary Pickford.

Londyn, 10.12. (od. wł. kor.). Z Los Angeles donoszą, że Mary Pickford wystąpiła tam do sądu przeciwko Douglasowi Fairbanksowi, domagając się rozwodu. W motywach Mary Pickford, wymienia

„moralne dręczenie jej"

przez Douglasa Fairbanksa, jego obojętność i zaniedbywanie. Douglas publicznie miał oświadczyć iż interesuje się tylko podróżami. Mary skarży się w podaniu, że całemi miesiącami Douglas jest w domu nieobecny, co wywołuje nieprzyjemne komentarze.

Douglas Fairbanks przebywa obecnie już od pół roku w Londynie.

Wielka uroczystość w Pałacu Koncertów.

Dziś wręczenie nagród Nobla.

Sztokholm, 10.12. Dziś w rocznicę śmierci Alfreda Nobla odbędzie się uroczyste wręczenie nagród przez króla Szwecji laureatom Nobla. Wysokość nagród w roku bieżącym sięga

170,000 koron szwedzkich.

W roku bież., jak wiadomo, laureatami są Iwan Bunin (literatura), M. T. Hunt Morgan (medycyna i filozofja), Wener Heissenberg (fizyka, nagroda z r. 1932) Erwin Schödinger i Birac (fizyka, nagroda podzielona za rok 1933). W dziale chemji, jak wiadomo, nagrody w bieżącym roku nie przyznano.

Wręczenie nagród odbędzie się w Pałacu Koncertów w obecności przedstawicieli świata naukowego, dawnych, laureatów, członków rodziny królewskiej, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego itd.

Z laureatów tegorocznych nieobecny będzie jedynie T. Hunt Morgan.

Prezydent senatu gdańskiego dr. Rauschning przybędzie do Warszawy w poniedziałek.

Warszawa, 10.12. W poniedziałek rano oczekiwany jest przyjazd do Warszawy prezydenta senatu gdańskiego, dr. Rauschninga. Celem tego przyjazdu jest

bezpośrednie porozumienie się

z rządem polskim na tematy aktualne spraw gospodarczych polsko-gdańskich Dr. Rauschning odbędzie konferencję z ministrem Beckiem, ministrem Zarzyckim i wiceministrem skarbu prof. Kozłowskim.

W rozmowach tych poruszone będą przedewszystkiem sprawy portowe i celne. Dzisiaj przybywa do Warszawy komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku dr. Papee.

JUTRO POSIEDZENIE SEJMU.

Subwencje dla włókiennictwa wyniosą 4 milj. zł.

Czytanie ustaw o kredytach dodatkowych.

Warszawa, 10.12. Jutrzejszy dzień zapowiada, jak to już zresztą donosiliśmy ożywienie w naszem życiu politycznem wobec wyznaczenia na ten dzień posiedzenia pełnego Sejmu oraz rozpoczęcia prac sejmowej komisji budżetowej nad budżetem.

W związku z zapowiedzią tych obrad w poniedziałek odbędą się również zebrania

poszczególnych klubów.

W chwili obecnej zebrania te wyznaczyły kluby Ludowy i PPS. Obradować będą zapewne jeszcze inne kluby

Jak słychać, ugrupowania opozycyjne na zebraniach tych ustalić mają taktykę, jaką zastosują na terenie Sejmu oraz nad wnioskami, które

mają zgłosić.

Na posiedzeniu poniedziałkowem sejmu odbędzie się pierwsze czytanie ustaw

o kredytach dodatkowych

w sumie 27 miljonów złotych. Kredyty te przeznaczone są na popieranie eksportu rolniczego, na przejęcie wymiaru i poboru podatków samorządowych, na Fundusz Drogowy oraz na subwencję dla włókiennictwa.

Subwencje dla włókiennictwa wyniosą 4 miljony złotych.

Bilans handlowy Polski za listopad.

Warszawa, 10.12 Bilans handlowy Polski za listopad zamknięty został saldem dodatniem 28 miljonów 891 tysięcy złotych. Przywieziono towarów za sumę 72 miljonów złotych, a wywieziono za 100 miljonów 895 tysięcy.

W porównaniu do października wywóz wzrósł o 10 miljonow, przywóz zaś zmniejszył się o 32 miljony.

Zemsta zdradzonej kobiety.

Żona oblała męża spirytusem i podpaliła.

Straszna śmierć urzędnika sądu grodzkiego.

Lubaczów, 10. 12 (od wł. kor.) Zazdrość jest często powodem strasznych zbrodni, których nie dopuściłby się nawet

najbardziej krwiożerczy bandyta.

Zwykle bardziej mściwe są kobiety, które nie mogą darować mężczyznom zdrady i mszczą się za to w barbarzyński sposób.

Straszna zbrodnia, której tłem była zazdrość, wydarzyła się w Lubaczowie. — Albina Kozakowa kochała bardzo swego męża Aleksandra, urzędnika sądu grodzkiego, ten jednak nie odwzajemniał jej miłości. Często do uszu zrozpaczonej małżonki dochodziły wieści o wesołych libacjach jej męża w towarzystwie innych kobiet.

Ostatnio doszło nawet do tego, że Aleksander Kozak oficjalnie afiszował się ze swoją nową kochanką której przyrzekł ożenek po rozwodzie z żoną. — Wszelkie błagania Albiny

spełzły na niczem.

W pierwszych dniach grudnia Aleksander oficjalnie jej oświadczył, że nie odpowiada mu i że musi się z nią rozwieść. Kozakowa widząc, że nie zdoła utrzymać przy sobie męża, postanowiła zemścić się na nim za porzucenie.

W myśli jej dojrzał straszny plan. Wkońcu postanowiła

pozbawić go życia

w nocy. W czasie snu oblała go spirytusem denaturowanym, a następnie podpaliła. Pod wpływem strasznego bólu Kozak zerwał się z łóżka i wybiegł z domu na ulicę.

Przejmujący grozą był widok tej żywej pochodni, krzyczącej o ratunek. Sąsiedzi rzucili się mu z pomocą, kocami stłumili ogień i odwieźli go do szpitala. Stan jego był bardzo groźny. Doznał on poparzenia III stopnia i mimo pomocy lekarskiej po kilku dniach męczarni

zmarł.

Policja Kozakową aresztowała. — Mieszkańcy Lubaczowa przyjęli wobec niej groźną postawę i nie wiele brakowało by została zlynczowana. Uratowała ją tylko energiczna interwencja policji.

20 ofiar wykolejonej lokomotywy.

Niezwykła katastrofa w pobliżu Liwerpoolu.

Londyn, 10.12 (tel. wł.) — W pobliżu Liverpoolu wydarzyła się wczoraj niezwykła katastrofa kolejowa, w której 20 pasażerów odniosło rany.

Na trasie Manchester—Glasgow wykoleił się

pociąg towarowy.

Część wykolejonej lokomotywy wystawała na drugi tor po którym w chwilę później jechał pociąg pośpieszny.

Wystająca część wykolejonej lokomotywy uszkodziła poważnie parowóz pociągu pośpiesznego, a ponadto zdarła boczne ściany dwu wagonów, raniąc 20 osób.

Wskutek wstrząsu wypadł z paleniska parowozu płonący węgiel.

Na palaczu i maszyniście zajęły się ubrania, ale mimo to zdołali oni zatrzymać pociąg dzięki czemu katastrofa nie przybrała jeszcze większych rozmiarów.

Stan wyjątkowy w całej Hiszpanji.

Anarchiści wykoleili pociąg pośpieszny.

Paryż, 10 grudnia. W południe w całej Hiszpanji

ogłoszony został stan wyjątkowy.

Gwarancje konstytucyjne zostały zawieszone. Zaprowadzono cenzurę dzienników. Nie jest wykluczone zaprowadzenie stanu oblężenia, w razie gdyby powtórzyły się akty rewolucyjne. W tym wypadku władza przeszłaby w ręce wojskowe.

Paryż, 10 grudnia. Z Saragosy donoszą: na stacji Zufra wykoleił się pociąg pośpieszny. Jest wielu rannych,

10 osób zostało zabitych.

Przypuszczają, że katastrofę spowodowali rewolucjoniści. Stwierdzono, iż szyny kolejowe były przerwane na przestrzeni kilkudziesięciu metrów.

30 tysięcy mieszkań dla robotników.

Plan akcji budowlanej.

Warszawa, 10. 12. Fundusz Pracy przygotowuje plan akcji budowlanej mieszkań robotniczych w ilości 30 tysięcy lokali. Prowadzić tę akcję będzie Towarzystwo Budowy Osiedli

na zasadach samowystarczalności

finansować zaś będzie Fundusz Pracy i Fundusz Inwestycyjny. Oprocentowanie pożyczki i spłata rat amortyzacyjnych czyli miesięczne komorne wahać się będzie w granicach

od 12 do 20 złotych.

100 statków pasażerskich uwięzionych w zatorach lodowych.

Moskwa, 10.12. Wedle wiadomości nadchodzących z Leningradu, na przestrzeni morskiej między Kronsztadem a Leningradem zablokowanych zostało wskutek ostatnich silnych mrozów przeszło

100 mniejszych statków pasażerskich i towarowych, które utkwiły w grubych zatokach lodowych.

Na oswobodzenie zamarzniętych statków z oków lodowych, wydelegowano całą flotyllę łamańców lodu, które już od dwóch dni pracują nad przełamaniem zatorów.

Spowodu jednak niezwykłej grubości kry, prace postępują w bardzo wolnem tempie.

18-letni wyrostek zamordował 10-letniego chłopca

za rzucenie błotem w twarz.

Leżajsk, 10.12 (od wł. kor.)

Wczoraj rano wracał z kościoła w Leżajsku (pow. Łańcut) 18-letni Stanisław Kludys w towarzystwie 10-letniego Wojciecha Ducha. Na drodze

poczęli się kłócić.

Poszło o rzecz błahą. Kludys zrzucił Duchowi kapelusz z głowy, który wpadł do błota. Rewanżując się za to Duch cisnął w Kludysa błotem w twarz i począł uciekać. Rozzłoszczony Stanisław rzucił się za nim w pościg i dopadł chłopca, począł go bić pięściami po głowie, a kiedy ten ugryzł go boleśnie w rękę dobył noża i pchnął nim go w okolicę krtani. Duch zalany krwią upadł na ziemię i w kilka minut później umarł.

Po czynie tym Kludys uciekł i ukrywa się w okolicznych lasach.

Wypadek ten wydarzył się na oczach innych mieszkańców Leżajska, którzy zdaleka biernie się temu przypatrywali i dopiero po ucieczce Kludysa przybiegli z pomocą Duchowi, ale było już za późno.

Miejscowy posterunek policji wszczął energiczny pościg za zabójcą.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Sztekker pokonał Oliveirę.

Sensacyjna walka w Wiedniu.

Wiedeń, 10 grudnia. W dalszych rozgrywkach zapaśniczych, odbywających się w Weidniu, Polak Sztekker pokon. w meczu rewanżowym Portugalczyka Oliveirę

po 33 minutach walki.

W drugiej walce łodzianin Krauser odniósł zwycięstwo nad Estończykiem Jaago po 5 minutach. Wiedeńczycy oczekują obecnie z zaciekawieniem na finał, który rozegrany zostanie pomiędzy Sztekkerem a Leskinowiczem.

Wachmistrz zastrzelił się w hotelu.

Zagadkowe spacery przed śmiercią.

Zgierz, 10 grudnia. W dniu wczorajszym mieszkańcy Zgierza wstrząśnięci zostali wiadomością o zagadkowem samobójstwie dokonanem w jednym z pokojów Hotelu Polskiego w Zgierzu przy ulicy Łęczyckiej 2.

O godzinie 10 wieczorem służba hotelowa znalazła w pokoju na pierwszem piętrze

zwłoki wachmistrza.

Przybyły lekarz stwierdził już tylko zgon desperata, którym okazał się wachmistrz 4-go szwadronu taborów w Łodzi — Stefan Targosiński.

Targosiński strzelił sobie z rewolweru w usta.

Zwłoki tragicznie zmarłego wachmistrza przewieziono do kostnicy miejskiej w Zgierzu. Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono. Dochodzenie prowadzi żandarmerja łódzka.

Jak się okazuje wachmistrz Targosiński przybył do Zgierza w dniu 7 grudnia i zatrzymał się w hotelu.

Całe dni spędzał on w mieście i do pokoju hotelowego wracał przeważnie późnym wieczorem.

Krytycznego dnia Targosiński wróciwszy do hotelu prosił numerowego o rachunek. W międzyczasie Targosiński wystrzałem w usta pozbawił się życia.

Adwokat Abt skazany na 500 zł. grzywny

za kopnięcie kolportera gazet.

Łódź, 10 grudnia. Sąd grodzki w Łodzi, pod przewodnictw. sędziego Szadurskiego, rozpoznawał sprawę adwokata Jakóba Abta, oskarżonego o zadanie uszkodzeń cielesnych i pobicie sprzedawcy gazet.

31 sierpnia r. b. jechał on na peronie tramwaju doczepnego. Gdy tramwaj zatrzymał się przy ul. Reymonta, wskoczył na peron sprzedawca gazet—chłopiec—który, jak to jest w zwyczaju, począł wykrzykiwać tytuły ciekawszych artykułów. Adwokat Abt kopnął chłopca, który spadł z stopni na bruk,

kalecząc się dotkliwie na głowie.

Na peronie tym znajdował się również wywiadowca policji, Maciejewski, który spisał protokól.

Poszkodowanym okazał się 15-letni Józef Kaczmarek.

Gdy adwokat Abt zwrócił się do matki chłopca, proponując jej 1000 zł. pod warunkiem

niewytaczania sprawy sądowej.

Kaczmarkowa nie zgodziła się, oświadczając, że nie pozwoli maltretować syna. Adwokat Abt przybył nazajutrz do mieszkania Kaczmarków, i ponowił swą propozycję, lecz i tym razem bezskutecznie.

Na rozprawę powołano w charakterze świadka wywiadowcę policji Maciejewskiego, który stwierdził kategorycznie, że adw. Abt kopnął bez najmniejszego powodu chłopca, tak, że ten spadł na bruk.

W czasie przemówienia obrońcy matka chłopca, Kaczmarkowa, zemdlała na sali.

Sąd, po przesłuchaniu wywodów stron, skazał adw. Abta na 500 złotych grzywny, a w razie niemożności zapłacenia na trzy miesiące aresztu.

Tragiczna ślizgawka córki kupca.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 10 grudnia. W dniu wczorajszym, około godziny 12 w południe, w mieszkaniu brata, przy ulicy Zamenhofa 28, zmarł 29-letni Stanisław Polak bezrobotny.

Polak od dłuższego czasu cierpiał na padaczkę i śpiączkę, które objawiały się u niego częstemi atakami.

Wczoraj Polak uległ ponownemu atakowi. Brat jego oraz kuzyn zdziwieni byli spokojem leżącego na podłodze i wezwali pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził zgon.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum miejskiego.

W dniu wczorajszym na ulicy Lipowej upadła i złamała nogę 19-letnia Estera Inwerfuter, robotnica, zamieszkała przy ulicy Lipowej 27.

Na ulicy Nowomiejskiej upadła i złamała rękę 55-letnia Marjanna Kmiecikowa, bezrobotna, zamieszkała w Marysinie III przy ulicy Wiśniowej 9.

Obydwie ofiary ślizgawicy przewieziono do szpitala.

Na ślizgawce przy ulicy Południowej 36, złamała nogę 18-letnia Regina Bergmanówna, córka kupca, zamieszkała przy ulicy Nowomiejskie 19. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

Nagły zgon inż. Gerlicza.

Łódź, 10 grudnia. W dniu wczorajszym zmarł w Helenówku pod Łodzią znany w szerokich kołach społeczeństwa łódzkiego inżynier Wiesław Gerlicz, naczelny dyrektor Łódzkich Wąskotorowych Kolei Dojazdowych. Zmarły był czynnym członkiem zarządów wielu przedsiębiorstw i towarzystw przemysłowych.

Pożar w magazynie mebli

Piecyk przyczyną ognia.

Łódź, 10 grudnia. Wczoraj o godzinie 8 wiecz. wybuchł pożar w magazynie mebli Wiktora Łuczaka, przy ulicy Piotrkowskiej 102.

Przybyły na miejsce II oddział straży pożar zlokalizował w zarodku. Meble zdołano uchronić przed uszkodzeniem. Spaliły się jedynie podłoga. Pożar powstał od żelaznego piecyka. Straty nieznaczne.

Kradzież futra wartości 3000 zł.

Łódź, 10 grudnia. W dniu wczorajszym niewykryci dotąd sprawcy dostali się przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania H. Aegelewicza, przy ulicy Traugutta 5, skąd skradli damskie futro (karakuły)

wartości 3.000 złotych.

W kieszeni futra znajdowała się kwota 1000 złotych, które stały się również łupem złodziei.

Dochodzenie w sprawie kradzieży prowadzi odnośny komisarjat policji.

Ogłoszenie.

SZOFER który w niedzielę, dnia 26 listopada 1933 r. odwoził 3-ch panów z restauracji „Tivoli" do dworca, przystając przed Grand Hotelem, proszony jest o oddanie pozostawionej w samochodzie teczki wraz z papierami w biurze Związku Handlowców Polskich, ul. Piotrkowska Nr. 108, gdzie otrzyma nagrodę w wysokości 10.— zł.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Do Moskwy powrócił komisarz Litwinow.

— Stowarzyszenie narodowe przemysłowców amerykańskich, reprezentujące 560 tysięcy fabrykantów postanowiło jednogłośnie domagać się od Roosevelta stabilizacji dolara.

— Gospodarz Józef Witkowski we wsi Piaskowice pod Łodzią usłyszał nad ranem pukanie w okno.

Przypuszczając, że to puka sąsiad, z którym miał rano udać się do kościoła, Witkowski wyszedł na podwórze. Nagle przerażeni domownicy usłyszeli z za okna odgłos strzałów rewolwerowych.

Po chwili otworzyły się drzwi, przez które wbiegł silnie okrwawiony Witkowski i padł na ziemię bez przytomności. Zdołał jedynie wyszeptać, że napadli nań bandyci.

Podczas gdy żona i córki rzuciły się na ratunek rannemu, synowie i zięć, uzbrojeni w kosy, widły i kłonice wybiegli, alarmując sąsiadów. Na widok nadbiegających uzbrojonych chłopów, trzej zamaskowani bandyci rzucili się do ucieczki, grożąc użyciem rewolwera.

Stan Witkowskiego groźny.

— Premjer Chautemps podczas wczorajszego posiedzenia izby w sprawie projektów finansowych rządu francuskiego wygłosił gorący apel przyjęty burzą oklasków. Artykuł dotyczący uposażeń urzędników przyjęto 403 głosami przeciw 63.

— K.S. Lwów został mistrzem Polski w szermierce.

Poświęcenie lokalu Zw. Oficerów Rezerwy w Zgierzu.

Zgierz, 10 grudnia. W dniu wczorajszym odbyło się poświęcenie własnego lokalu nowoutworzonego Koła Oficerów Rezerwy w Zgierzu, przy ul. Marsz. Focha Nr. 4.

Poświęcenia dokonał ks. prałat Cesarz, proboszcz zgierski. Na czele ruchliwego zarządu nowej placówki Z.O.R. w Zgierzu stoi por. inż. T. Malinowski.

Unieważniamy

zaginione 2 weksle z wystawienia firmy Karol Hilpert i S-ka w Łodzi, ul. Nawrot 28, płatne w dniu 28-XI. 33 r. na zł. 486,94, 2-gi płatny w dniu 30-XI. 33 r na zł. 500.—. Henryka Francka Synowie S.A. Inowrocław.

Na progu pustyni.

Miasta pod piaskiem.

Syn powstańca w upalnym Trypolisie.

Zanim poprowadzę Czytelnika wgłąb Afryki Włoskiej, przez słoneczny szlak przepięknych oaz, drogą na Gadames — Murzuk i dalej, słów parę o Trypolitanji i stolicy rządu kolonjalnego, bo nie każdy ma możność sięgnąć do atlasu i innych źródeł.

Trypolitanja, zdobyta w wojnie 1911-12 na Turcji przez Italję, do dnia dzisiejszego

nie została jeszcze zupełnie opanowana,

a czas, kiedy pod murami stolicy toczyły się walki z powstańcami arabskimi nie jest wcale daleki. Dziś wprawdzie wielka część kraju została uspokojona, nawet powoli otwierają się bramy dla turystyki, jednak tam, gdzieś nad granicą egipską, szczekają często-gęsto kulomioty. Kraj ten olbrzymi, którego samo pobrzeże ciągnie się nad morzem Śródziemnem na przestrzeni

przeszło 800 kilometrów,

budzi się mimo to do życia, rozwija się i za lat parę stanie się może perłą korony włoskiej.

Jednym z najgorszych wrogów kolonizacji choćby pobrzeża jest klimat. Wystarczy wziąć pod uwagę,

że teraz, porą zimową,

temperatura sięga 25 do 30 st. Cel., a latem o wiele wyższa, wprost pali, tem bardziej że brak gór i lasów pozwala gnać upalnym wichrom bez przeszkód aż do wybrzeża i dalej nawet, bo aż do brzegów Europy (sirocco).

Drugim wrogiem kolonistów —

to brak opadów,

a także skład gleby, która jest dwoistą. Wierzchnia warstwa, to lotne piaski naniesione przez wieki, które pogrzebały dawne miasta, spodnią zaś warstwę stanowi glinka, przez którą woda nie przechodzi. Wilgoć deszczu więc znika już po kilku godzinach słonecznych zupełnie. Cała sztuka użyźnienia pobrzeżnych obszarów polega zatem na sztucznem nawadnianiu, co jest i ciężkie i kosztowne, lecz na dalszą metę przynieść może owoce wprost nieoczekiwane. Wszak niegdyś tuż nad brzegiem morza leżały bogate miasta: Sabrata, Oea i Leptis — niegdyś w tych miastach wrzało życie, brzęczało złoto. Nigdzie może tak dobrze nie można obserwować, jak czas „przerabia" wygląd powierzchni ziemskiej. Przy kopaniu głębokich studzien wyraźnie widać, jak na jednej epoce budowano drugą, na drugiej trzecią itd. I nietylko przy kopaniu studzien, ale i nad brzegiem morza widać dokładnie

pracę dawnych ludzi.

Z przed tysiąca lat widać jeszcze dawne piece, w których palono wapno, topiono żelazo, a fale raz po raz wyrzucają wyrwane z murów, znajdujących się pod powierzchnią morza (ruin dawnych osiedli), urny z prochami praojców tej ziemi.

Na pobrzeżu, mniejwięcej 300 km. od granic Tunisji, na miejscu, gdzie niegdyś leżało miasto Oea, a gdzie lat temu 20 mała, brudna mieścina się skupiała, rozpiera się dziś piękne, modne, duże miasto — stolica kraju i siedziba rządu kolonjalnego: Tripolis. Gdy nocą dobija się do portu, już na godzin parę widać

długi sznur lamp,

które na tle morza długim sznurem się ciągną. Potem widać piękne, białe pałace, ujęte w półkole palm okolicznych oaz. Miasto duże, zwłaszcza w ostatnich latach rozbudowane z wprost amerykańskim rozmachem. Ale właściwie to nowe miasto italskie nie wabi ani stylem, ani malowniczością, i przybysz raczej kieruje swe kroki do dzielnicy starej, o uliczkach wąskich, splecionych w jeden labirynt, w których godzinami błądzić można. Meczety, składy, pracownie tubylców, zgiełk, gwar i przebogaty koloryt Wschodu. Ulice zalegają Arabowie, Arabo - Berberzy, Żydzi i potomkowie dawnych niewolników — murzyni, zmieszani z Arabami. Często ukradkiem przesunie się niewiasta arabska, spoglądająca z za zasłony jednem tylko okiem, lub majestatycznym krokiem przechodzą strojne, otyłe Żydówki, obwieszone złotem. Wszędzie kupa dzieci różnokolorowych, obdartych, brudnych, półnagich czasem; krzyczą, grają w soldy, żebrzą, kradną, ot, zależnie od tego, do czego mają wrodzony pociąg i do czego zmusza je życie.

Lecz w tej części miasta mieszczą się i bogate pałace, z zewnątrz niepozorne, o zakratowanych oknach, za któremi mieszkanki haremu w przepysznie urządzonych izbach pędzą beztroskie życie.

Chodząc takiemi uliczkami, natrafiłem na osobiwy tu w Tripolisie napis: „Fratelli Gadziński". Nie namyślając się długo, wszedłem do bramy. Na wielkim dziedzińcu cała masa skrzyń, zawierających różne towary

importowane z całego świata.

Jakiś Arab, służący, wyszedł naprzeciw i niebawem już gawędziłem mile z sympatycznym Polakiem, urodzonym tu, w Trypolisie, niestety musieliśmy się porozumiewać językiem włoskim, jako jedynym, wspólnie nam znanym. I przy dobrej „czarnej", podanej na sposób turecki, minęły godziny na pogawędce. Niejednokrotnie w oku siwego już jegomościa błyszczała łza gdy mu o kraju opowiadałem, gdy patrzał na cały szereg zdjęć z Polski, do której tęskni, choć jej nie zna.. Zna ją tylko z opowiadań ojca, powstańca z 1863 roku, którego los tułaczy rzucił wkońcu tu, do tureckiej jeszcze ongi Trypolitanji.

Enka.

Zatrute rękawiczki żony przemysłowca.

Niebezpieczna podszewka.

Żona przemysłowca z Aten kupiła sobie parę pięknych, skórzanych rękawiczek. Po kilkodniowem noszeniu nabytku — na rękach jej ukazała się złośliwa wysypka, której lekarze nie mogli

w żaden sposób usunąć.

Skończyło się na tem, że pięknej pani trzeba było amputować dwa palce.

Dokładne badanie wykazało, że przyczyną choroby były rękawiczki: do farbowania podszewki użyto nadzwyczaj trującej substancji. Poszkodowana wniosła skargę przeciwko nieuczciwemu fabrykantowi rękawiczek.

Tragedja opuszczonej żony.

Oryginalny spadek Ministerstwa Sprawiedliwości.

Francuz Albert Mouotte przez długi czas mieszkał w Nowym Jorku, a następnie, porzuciwszy żonę z dwojgiem dzieci wyjechał. Amerykański sąd wyrokiem zaocznym skazał go na płacenie alimentów w kwocie 25 dolarów tygodniowo. Orzeczenie tego sądu zostało potwierdzone przez sąd francuski, gdy pani Mouotte z dziećmi

przeniosła się do Francji.

Małżonek jej zamieszkał w Paryżu i będąc dość zamożnym, zasądzonych alimentów nie płacił. Z biegiem czasu dług jego z tego tytułu osiągnął sumę 131.000 franków.

Wobec ujawnionej niechęci płacenia swych długów, aczkolwiek miał ku temu możność, Mouotte został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Sprawa została rozpoznana w wydziale karnym sądu paryskiego. Po otwarciu posiedzenia, przewodniczący wyraził zdziwienie, dlaczego żona oskarżonego nie zjawiła się.

— Moja żona wraz z dziećmi

skończyła życie samobójstwem

— oświadczył spokojnie małżonek.

Prokurator potwierdził to oświadczenie, mówiąc, że otrzymał dochodzenie policyjne w tej sprawie, z którego wynika, że pani Mouotte z dwoma córeczkami 6 i 7 lat otruła się miesiąc temu świetlnym gazem, nie mając pieniędzy na zapłacenie 208 franków tytułem podatków. Przed śmiercią denatka pozostawiła testament, mocą którego minister sprawiedliwości miał otrzymać w spadku należność, przypadającą jej od męża.

— Wyroki sądowe francuskich i amerykańskich sądów są moim jedynym majątkiem na ziemi — pisała zrozpaczona kobieta.

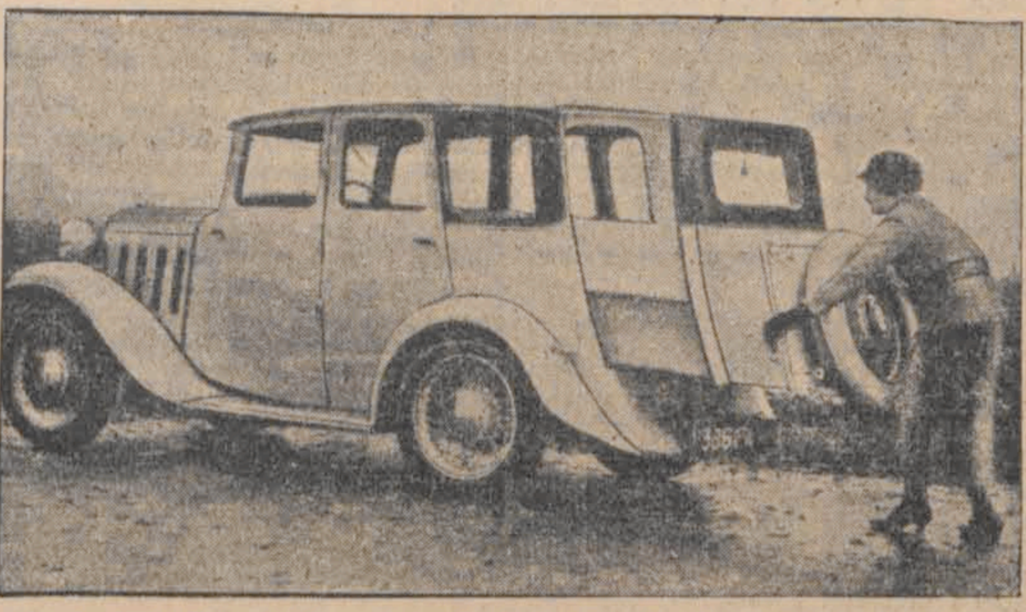
Fakty, podane przez prokuratora wywarły ogromne wrażenie, lecz nie zamąciły spokoju podsądnego.

— Można tylko żałować — powiedział w swej mowie prokurator: — że prawo francuskie nakłada za takie przekroczenie minimalną karę—wszystkiego 6 miesięcy więzienia, wobec czego stawiam wniosek o zastosowanie wyższego wymiaru kary.

Po krótkiej naradzie, sąd skazał okrutnego dłużnika na 6 miesięcy pozbawienia wolności.

J. K.

SAMOCHÓD DO SPANIA.



W Anglji zbudowano specjalny samochód do przedłużania, zaopatrzony w dwa łóżka polowe i umywalkę. Samochód ten może służyć jako sypialnia.

Dwa paszporty w jednym portfelu.

Polak w rękach francuskich żandarmów.

Patrol żandarmerji aresztował w Douai jakiegoś podejrzanego osobnika, który oświadczył, że nazywa się Ludwik Rygielski i mieszka w Lille. Znaleziono przy nim nowy portfel, zawierający dwa paszporty na nazwiska Andrzeja Preto i Marji Kopacz,

oraz 27 tysięcy franków

Aresztowany oświadczył początkowo, że portfel ten kupił na jarmarku, a następnie, nie umiejąc wyjaśnić pochodzenia paszportów, dodał, że znalazł je na ulicy. Wzięty w krzyżowy ogień pytań rzekomy Rygielski przyznał się, że prawdziwe jego nazwisko brzmi Adam Kaleszan, lat 40, ma żonę i dwoje dzieci w Polsce i że pieniądze

ukradł pewnemu rolnikowi

w Crevecoeur sur Escaut.

Kaleszan został osadzony w więzieniu. Posiada on kilka wyroków i jest wydalony z Francji.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

39

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy" Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry.

Kpt. Zgrzyt zaręczył się z Marysią, Szarzyński podczas zabawy pocałował Dankę, ale nie miał wobec niej poważnych zamiarów. Spostrzegł to wzburzony ekonom z Deptakowa Witalis Obskurny i chciał się zemścić na Szarzyńskim napadłszy go w ciemnościach, ale sam został pobity. Zaprzysiągł mu zemstę.

Pewnej nocy spłonął dom Szarzyńskiego. W zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki.

Pewnego dnia Szarzyński przybył ze Zgrzytem do Marysi i zastał tam Dankę. Wszczął z nią rozmowę po oddaleniu się pary narzeczonych. Nie chciała mu pozwolić pocałować się. Szarzyński zagniewany odjechał. Danka wróciła do domu i do jej pokoiku przyszła oddana jej Nastka, która opowiedziała jej, że Obskurny jest w niej zakochany i chce się zemścić na Szarzyńskim. Danka postanowiła wyjechać i napisała do Szarzyńskiego list.

W dworze Służków urządzono dożynki. Przybył Obskurny, który w tańcu odbił Dankę tancerzowi. W pewnej chwili korzystając z ciemności Obskurny porwał Dankę na konia i uciekł z nią. W pogoń puścił się Zgrzyt, ale nie natrafił na żaden ślad. Szarzyński spotkał się w Warszawie ze swoją narzeczoną Aliną. Chciał z nią za wszelką cenę zerwać. Podczas sprzeczki zwrócił jej pierścionek. Następnie udał się do matki Danki — pani Miedawskiej, której oświadczył się o rękę córki. Po powrocie do hotelu Alina chciała zbagatelizować zerwanie i oświadczyła, że chce z Szarzyńskim jechać na wieś. Pojechała z matką, a Szarzyński pojechał oddzielnie.

* * *

— Jabym na ten przykład dał znać policji, panie kapitanie — oświadczył Antek. — Pókiśmy go słyszeli, to można było gonić, ale tak....

Urwał.

— Masz rację — rzekł Zgrzyt. — Ale to nie wszystko. Policja policją, ale i my będziemy szukali. Jak wam się zdaje, dokąd on mógł panienkę zawieźć?

Znów brudne palce przejechały po skołtunionych czuprynach.

— Cholera go wie — rzekł Franek. — Może do siebie, do matki.

— Prędzej gdzie dalej — zaprzeczył Antek. — Bałby się, żeby mu nie odebrali. Może ma tu gdzie jakiego wspólnika.

Zgrzytowi przeszło przez myśl, że Obskurny mógł zwarjować — czyn jego był czynem warjata — a w takim razie można się było spodziewać wszystkiego najgorszego. Wzdrygnął się jak od zimna.

— Rozdzielimy się — rzekł energicznie. — Wy, chłopcy, pojedziecie do miasta dać znać policji, a ja do Deptakowa.

— Rozkaz, panie kapitanie — odparł Antek. — Zara tu będzie droga do Deptakowa.

Ruszyli wolnego kłusa. Nagle, w ciszy nocnej, rozległo się słabe rżenie. Trzy wierzchowce odpowiedziały jak jeden.

— Oho! — krzyknął Zgrzyt. — On tu jest gdzieś blisko.

— Ale nie przed nami. Nie na szosie — rzekł Antek.

— Tu gdzieś na polu, cholera, na prawo — zawołał Franek.

— Gdzie? Przesłyszałeś się. Na lewo — zaprzeczył Antek.

— Posłuchajcie — przerwał kapitan, ściągając cugle.

Rżenie rozległo się ponownie, już dużo bliżej.

— Leci do nas — rzekł Antek. — Powiedziałem, że na lewo.

— Stać! — rozkazał szeptem kapitan, wsuwając prawą rękę do kieszeni.

Stanęli.

Teraz słychać już było nietylko rżenie, ale i tętent.

— E! — szepnął Franek. — To nie on. Onby do nas nie leciał z dobrej woli. Musi, jakiś ogier, cholera, zerwał się z kołka i leci.

Zgrzyt kiwnął głową.

— Prawdopodobnie. Uwaga, chłopcy.

Z pomiędzy lip wyłonił się na drogę czarny cień konia, trochę tylko ciemniejszy od mroku nocy i ruszył ku nim z donośnem rżeniem.

— Jego koń, cholera! — rzekł głośno Franek. — Osiodłany. Zgubiłeś pana, co? Chodźno tu!

I pochyliwszy się zręcznie z konia, przytrzymał przybysza za uzdę.

— Antek, przytrzymaj mojego — rozkazał kapitan, zeskakując.

Obszedł z latarką wierzchowca Obskurnego.

— Jego koń, cholera, ani chybi — orzekł Franek. — Wszędziebym go poznał po tej krzywej strzałce.

— Co to może znaczyć? — zapytał Zgrzyt.

— Ciężko wyrozumieć, panie kapitanie. Nie do wiary, żeby pan Obskurny puścił konia z własnej woli. Taki haman, e! czterysta złotych od przyjaciela. Może dostał kulkę, zamroczyło go i został gdzie w polu.

— A panienka!? — krzyknął z przerażeniem Zgrzyt.

— Cholera! — zaklął Franek.

— Jak spadł, to tu gdzieś niedaleko — powiedział rzeczowo Antek. — Poszukamy.

Kapitan przesunął dłonią po siodle przybłąkanego konia i zaklął nagle przez zęby. Oświetlił latarką rozpostartą rękę.

— Krew!

— Ano, widać dostał od pana kapitana! — zaopinjował radośnie Antek.

— Cholera! — odparł Franek.

Zgrzyt obejrzał starannie zakrwawione siodło, ale nic mu to nie powiedziało. Stwierdził tylko, że i koń był pokrwawiony.

— Panience chyba się nie dostało — mruknął niespodziewanie Antek.

Kapitan obruszył się gwałtownie.

— Ty, durniu, to ty myślisz, że ja do nich strzelałem? Strzelałem w powietrze, na postrach. Jakżebym mógł do niego walić, kiedy miał panienkę na rękach? On do nas strzelał.

Antek zmieszał się i nie odpowiedział.

— Cholera! Czyja to krew? — rzekł Franek.

Kapitan skoczył na siodło.

— Pojedziemy zobaczyć na pole. Antek, prowadź tego konia.

Zjechali z trawiastego przydrożka za lipy, na miękkie, świeżo podorane pole, w którem nogi końskie zapadały się głęboko. Było tu dużo jaśniej, niż na zacienionej drzewami szosie, a i gleba była jasna, piaszczysta. Rozstawili się szeroko, żeby lepiej szukać i tylko się nawoływali. Zorany łan ciągnął się jakieś ćwierć kilometra. Dalej już zaczynało się rżysko. Za rżyskiem ciemniało kartoflisko. Ale nie natrafili na żaden ślad. Najbliższe chałupy były oddalone o jakieś półtora kilometra.

W rezultacie kapitan zdecydował, że pojadą razem na policję, i wrócili na szosę.

— Niepojęte — mruczał, zmagając się z rosnącym niepokojem. — Gdzie oni się mogli podziać? Żeby puścić konia... I znikli, jakby się zapadli pod ziemię... Gdyby które było ranne... Nie, nie mogę sobie nic wyobrazić. Na Boga, jeżeli się co stało, to tylko coś okropnego...

— Panie kapitanie — rzekł nagle Antek.

— Co tam?

— A to samochód jedzie za nami. Niech pan kapitan posłucha.

— Zjedźmy na ścieżkę, żeby się konie nie spłoszyły.

Dał się słyszeć daleki warkot i niebawem szosa rozjaśniła się ruchomą smugą światła.

Auto stanęło i kierowca wyskoczył.

— A toć to pan z Piorunowa — rzekł Antek.

— Krzysztof! — zawołał kapitan. — A tyś się skąd tu wziął?

— To ty, Janku? Na Boga....!

— Janku! — krzyknęła Marysia.

— Janku, gdzie panna Danuta? — zapytał Szarzyński, chwytając za uzdę konia Zgrzyta.

— Nie wiem.

— Jezus Marja! — krzyknęła Marysia.

— Gdzie Obskurny? — badał gorączkowo Szarzyński.

— Nie wiem. Uciekł nam.

— I daliście mu uciec! — krzyknął z rozpaczą.

Zgrzyt pochylił się z konia i potrząsnął go za ramię.

— Spokojnie. Nie nasza wina, że uciekł. Miał bardzo dobrego konia, wyprzedził nas o dobre dziesięć minut i zresztą widzisz sam, jaka ciemna noc...

— Więc co teraz? — zapytał głucho Szarzyński.

— Teraz jedziemy do miasta dać znać policji.

Fornal, którego Szarzyński wziął do auta, zauważył czwartego konia.

— Gdzieście to upolowali konia? — zwrócił się do Antka. — Przecie pojechaliście we trzech....

— Koń pana Obskurnego — objaśnił chłopak. — Przyleciał do nas z pola.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Wydział oświaty i kultury zarządu miejskiego prowadzi kurs przysposobienia zawodowego dla ogrodników i kwiaciarzy. Kurs ten jest sezonowy i będzie trwał przez miesiące zimowe do 1 kwietnia. Jest on teoretyczny i praktyczny. Odtąd szkoła ta będzie czynna corocznie od listopada do kwietnia. W ten sposób do licznych szkół dokształcających zawodowych przybyła jeszcze jedna. Obecnie wydział prowadzi szkoły: metalowe, drzewne, zdobnictwa, baletową, fryzjerską, spożywczą, samochodowo - samolotową, krawiecko - odzieżową męską, żeńską gospodarczą, handlowe, graficzne, ogólne i krawiecko - bieliźniarską żeńską.

* * *

Na 100 mieszkańców Baranowicze posiadają 17.3 drzew ulicznych, Toruń — 11.5, Bydgoszcz — 11.4, Dąbrowa Górnicza — 10.9, Czeladź — 10.6, Kielce — 8.1, Brześć n.-B. — 8.3, Tomaszów — 8.1, Grudziądz — 8, Katowice, Będzin i Częstochowa po 5, Białystok i Kraków po 4.7, Równe — 4.1, Łódź — 3, Lublin 2.9, Łuck — 2.7, Lwów 2.5, Warszawa — 2.1, Królewska Huta — 1.5. Aczkolwiek Warszawa znajduje się na drugiem, niezaszczytnem, gdyż od końca miejscu, ciągle zachodzą wypadki niszczenia drzewostanu ulicznego.

* * *

Ukazała się praca Komisji rewizyjnej wodnej m. stoł. Warszawy „O stosunkach wodnych Warszawy" na nieskanalizowanych terenach po lewej stronie Wisły, opracowana przy współudziale inżynierów A. Około - Kułaka, M. Kazonia, K. Mysłakowskiego i H. Orleańskiego. Komisja przedstawia w tej pracy szczegółowo istniejący stan wodny i zdrowotny, stwierdzając, że jest on b. zły i będzie musiał pogarszać się, jeżeli nie będą zastosowane środki naprawy, mianowicie: odwodnienie terenów, które nie mają otrzymać wkrótce kanalizacji i oczyszczanie ścieków, przyjmowanych do kanałów odwodnieniowych.

* * *

Instytut Reduty rozpoczął przygotowania do wystawienia lekkiej polskiej komedji wileńskiego pisarza, Łopalewskiego, p. t. „Aurelciu, nie rób tego". Premjera tej sztuki odbyła się w Wilnie.

* * *

Teatr Rozmaitości wystąpił z premjerą nowej 3-aktowej farsy p. t. „Gdzie mój papa?" z Antonim Fertnerem w roli tytułowej. W innych rolach pp.: popularny artysta dawnej operetki, Józef Redo, Władysław Grabowski, Leon Łuszczewski i F. Chmurkowski.

KRATECZKI.

WOREK Z NIKOTYNĄ.

Złodziej w objęciach policjanta.

Właściwie każdy człowiek jest do pewnego stopnia nałogowcem. Jedni nałogowo palą papierosy, czy piją wódkę, inni nałogowo opowiadają znajomym o szkodliwości nikotyny i alkoholu. Pudrowanie się kobiet, czy malowanie warg jest ostatecznie takim samym nałogiem, jak — dajmy na to — żucie gumy. Nałogów jest znacznie więcej, niż się ludziom wydaje. Nałogiem, i to złym nałogiem, jest słuchanie radja, nałogiem jest gra w karty, nałogiem jest jazda na nartach, nałogiem jest w gruncie rzeczy czytanie gazet.

Nałogiem jest, także i kobieta. Poprostu przyzwyczailiśmy się, że stale w naszem życiu kręci się jakaś kobieta, względnie kilka kobiet. I trudno się nawet mężczyźnie dziwić, kiedy ma do czynienia z kobietą od pierwszych chwil swego istnienia. Najpierw kobieta go rodzi, potem kobieta go karmi, potem inna kobieta zabawia cię i wówczas nazywa się „niania". Następna kobieta, bona uczy go, służąca ubiera i rozbiera, w późniejszych latach pokojówka jest tą, która zapoznaje młodego wyrostka z tajnikami miłości i tak dalej już idzie, aż do ostatnich chwil życia, kiedy pielęgniarka jest ostatnią kobietą w życiu umierającego mężczyzny. I przez całe to życie bez przerwy niemal ma do czynienia z kobietami tylko przez nałóg, przez przyzwyczajenie do nich.

Dlatego też ci, którzy nie palą papierosów, niechaj się nie dziwią tym, którzy palą. Zresztą palacze są lepszymi obywatelami od abstynentów. Przyzna to z całą pewnością monopol tytuniowy i skarb państwa. Gdyby nie my, podwyższonoby podatki abstynentom, gdyby nie my, zredukowanoby wielką ilość robotników zatrudnionych w fabrykach papierosów, gdyby nie my, zamarłby cały handel i przemysł gilzami do papierosów.

Ha! Dopiero po napisaniu tego wszystkiego uświadomiłem sobie w całej pełni jaki jestem ważny dla dobrobytu społeczeństwa i równowagi budżetowej państwa! Właściwie należałoby podzielić ludność na dwie kategorje obywateli. Obywatele pierwszej kategorji to ci, którzy pijąc i paląc, dostarczają państwu wielkich, dodatkowych dochodów, drugiej zaś kategorji obywatele — to abstynenci. Powinna być wprowadzona zasada, że obywatele drugiej kategorji nie posiadają biernego prawa wyborczego, nie mogą uzyskiwać koncesyj rządowych, płacą o 50 proc. wyższy podatek dochodowy i t. d. Bo przecież w gruncie rzeczy my dopłacamy do tych ludzi, którzy bojkotują monopole państwowe. Więc nam należą się odpowiednie przywileje.

Proszę wysoki sejm i komendę główną „Strzelca" o wzięcie pod uwagę moich wywodów i przygotowanie ustawy w trybie dekretu Prezydenta R. P. któryby zrealizował moje słuszne i sprawiedliwe projekty. Dobre obyczaje, sprawiedliwość społeczna, konieczność nagradzania zasług wymagają, aby i t. d.

To byłaby kopalnia złota dla skarbu państwa. Przecież każdy gość, któryby chciał być wybranym w zbliżających się wyborach do rady miejskiej, zacząłby na gwałt pić i palić, aby zyskać prawo należenia do pierwszej kategorii obywateli i dochody skarbu wzrosłyby do nieprawdopodobnych sum. Skarb poprostu nie będzie wiedział co robić z pieniędzmi.

Dałem projekt. „Czynniki miarodajne" niechaj go dla dobra ojczyzny zrealizują.

ROBERT.

Robert Szpuchert jest złodziejem bardzo jeszcze skromnym, który nie śmie pracować na poważnym terenie Łodzi i w skromności swej ogranicza się do swego rodzinnego Aleksandrowa. Zresztą robi bardzo słusznie, wykazał bowiem, że jest jeszcze złodziejem dość kiepskim i musi dopiero nabyć odpowiedniej rutyny, by móc wyjść na szersze wody.

W nocy z 4 na 5 września Robert zakradł się do spółdzielni „Społem", gdzie z pogardą spojrzał na worki mąki, kaszy i cukru, na cykorję, kawę i herbatę, a szacunkiem obdarzył jedynie wszelkie wyroby tytuniowe. Naładował już ich cały worek, który brzemienny był „Madenami", „Ergami" i „Grand-Prixami", już schodził po drabinie na dół wraz z owym cennym workiem, gdy zauważył go przechodzący posterunkowy, który przyjął Roberta w otwarte ramiona.

Co było dalej łatwo się domyśleć. A skończyła się ta zabawa wyrokiem Sądu Grodzkiego, skazującym Roberta Szpucherta na 6 miesięcy więzienia.

I popieraj tu monopole państwowe.

Jerzy Krzecki.

Proces bratowej cara Mikołaja II w Warszawie.

Hrabina Brassow nie rezygnuje...

Warszawa, 10 grudnia. — W poniedziałek przyszłego tygodnia sąd apelacyjny w Warszawie przystąpi do rozpatrzenia głośnej sprawy Natalji hr. Brassow przeciwko skarbowi państwa o zwrot

olbrzymich dóbr

pod Częstochową. W grę wchodzą majątki ziemskie, zajmujące 140 kilometrów kwadratowych. Wartość tych terenów wzrasta przez znajdujące się na nich zakłady fabryczne. Pozatem powództwo hr. Brassow obejmuje kamienicę w Częstochowie. Ogólna wartość powództwa formalnie oznaczona na miljon złotych, jest w rzeczywistości znacznie większa.

Hr. Brassow w 1912 roku została żoną morgantyczną wielkiego księcia Aleksandrowicza, młodszego brata cara Mikołaja II.

Okoliczność ta ma zasadnicze znaczenie dla procesu, ponieważ dobra, o które spór się toczy, przed powstaniem państwa polskiego ukazem carskim nadane zostały ks. Michałowi, po roku zaś 1919 przepisane zostały hipotecznie na rzecz skarbu polskiego na mocy traktatu ryskiego, który przewiduje przejście na własność skarbu wszelkiego rodzaju carskiej, jak również i takich, które zostały ukazami carskiemi

komukolwiek nadane.

Powódka rości do dóbr spornych pretensje jako wdowa po ks. Michale.

W toku przewodu sądowego nie zostały jednak dotychczas złożone dowody, wyraźnie stwierdzające, że zawierając ślub z ks. Michałem w kwietniu 1912 roku, powódka była już rozwiedziona ze swymi poprzednimi małżonkami. Pozatem ze statutu rodziny carskiej w Rosji wynika, że członek rodziny mógł zawrzeć ważne małżeństwo tylko za zgodą panującego cesarza, czego nie dopełnił ks. Mikołaj, żeniąc się z hr. Brassow.

Mikołaj II był tak dalece przeciwny małżeństwu brata, że dowiedziawszy się o niem, wydał

szereg zarządzeń represyjnych.

Pozbawił go szarży wojskowej oraz prawa zarządzania własnym majątkiem. Cesarz „ułaskawił" brata dopiero po wybuchu wojny, gdy ks. Michał udał się na front, by objąć tam dowództwo tak zwanej „dzikiej dywizji". Wówczas to powódka otrzymała nazwisko hr. Brassow od nazwy dóbr wielkiego księcia Brassowa.

Po wybuchu rewolucji ks. Michał rozstrzelany został w Permie, a Natalja Brassow umknęła zagranicę do Paryża.

W pierwszej instancji oddalono skargę hr. Brassow na zasadzie wspomnianych przepisów traktatu ryskiego.

Niezwykłość procesu stanowi okoliczność, że dopiero powstanie państwa polskiego umożliwiło hr. Brassow wytoczenie procesu. Według praw caratu hr. Brassow jako żona ks. Michała ze względu na żyjące siostry zmarłego dziedziczyć mogłaby najwyżej jedną siódmą pozostałego po zmarłym spadku, wedle prawa sowieckiego, ze względu na datę śmierci ks. Michała mogłaby conajwyżej domagać się utrzymania z dochodów majątku i to dopiero wtedy, gdyby udowodniła swoje

ubóstwo i niezdolność do pracy.

Drugi akt procesu, który rozegra się przed sądem apelacyjnym, budzi ze względu na osobę powódki oraz wartość majątku, duże zainteresowanie.

ANDRE BIRABEAU.

Pieniądze.

List Genowefy Vaucray do Lucyny Andé:

„Kochana Lucynko, czy przypominasz sobie czasy szkolne, gdy siedząc na jednej ławce, pisałyśmy wypracowania francuskie na temat jakiejś cytaty dobrego autora? Otóż od dnia wczorajszego nieodparcie nasuwają mi się dwa wiersze Saint-Amant'a, które ongi podano nam jako temat ćwiczenia stylistycznego. Powtarzam je sobie z dręczącym uporem, jak motyw muzyczny po przedstawieniu operetkowem. Oto są, moja droga:

„O! jakże droga jest mi samotność,
„Żywioł właściwy wyższych umysłów".

Szczegół pocieszający dla ludzi samotnych, prawda? I dlatego zapewne powtarzam tak często tę cytatę.

Widzę już, jak wytrzeszczasz oczy, a właściwie nadstawiasz uszu. — „Oho — myślisz sobie — zapewne jaka historja?" — Nie mylisz się moja złota. Historja istotnie, którą ci podaję w całej jej prostocie.

Zaczyna się od przyjemności. Ale co ja tu plotę? Nie, wcale nie, wprost przeciwnie. Zaczyna się od katastrofy — powodzi w Sainte-Croix-les-Figues. Czy słyszałaś o tem? O wzbierających rzekach, zapadających się mostach, zalanych równinach, walących się domach i zrujnowanych ludziach. Lecz dalszym ciągiem katastrofy była przyjemność: chcąc dopomóc nieszczęśliwym ofiarom powodzi, starano się o pieniądze, a pragnąc zdobyć pieniądze, wzięto się do organizacji zabaw filantropijnych. W ten sposób, moja droga, Twoja przyjaciółka, Genowefa Vaucray, w ubiegłym tygodniu dostąpiła zaszczytu i radości odegrania roli sprzedawczyni w salonach księżnej d'Orpierre.

Wierz mi, że radość moja była wielka. Przypuszczałam dotąd, że mam pojęcia postępowe, a przekonałam się, że „Księżne" jednak imponują mi jeszcze. Nie taję przed Tobą, że rosłam we własnych oczach na samą myśl promenowania w pałacu d'Orpierre, jak u siebie, i zaliczenia się na jeden dzień do wielkiego świata, tego, co zwano dawniej „śmietanką" towarzystwa, a co brat mój określa dziś mianem „superkarburatora".

Byłam dumna, ale zarazem niespokojna. Kwestja toalety nasuwała się siłą rzeczy. Znasz sytaucję pieniężną — słuszniej mówiąc: bezpieniężną moich rodziców. Nie tarzamy się w złocie, ani nawet poprostu w drobnej monecie niklowej. A chodziło — ni mniej ni więcej — o suknię, zdolną dorównać modelom pierwszorzędnych domów krawieckich. Na szczęście posiadam przynajmniej dwie drobne zalety: primo — trochę gustu, secundo — zwyczaj oszczędności. Przy połączeniu jednego i drugiego — głowy i kiesy — udało mi się, moja droga, zdobyć taką suknię. Pokażę ci ją, zresztą.

Wchodziłam więc do pałacu d'Orpierre, do pewnego stopnia odurzona, a zdaje mi się, że odurzenia swego nie pozbyłam się już przez cały wieczór. Stan odwrotny byłby cudem. Czemże jestem? Młodą panną ze sfery mieszczańskiej. Jakie utrzymuje stosunki? Nieciekawe. Jaki jest zwykły stan mego ducha? Smutny, ponieważ grożą mi widoki staropanieństwa. A oto znienacka: wspaniała zabawa, eleganckie tłumy publiczności, największa rozrzutność. Moja kochana, czułam się młodsza o sto lat! No tak, bez przesady. Miałam nastrój dziewczęcia z 1830 r. na pierwszym balu. Byłam naiwna i swawolna. Słowem: odurzona.

Było nas trzy przy jednem stoisku: słynna artystka dramatyczna, Laurette Volean, światowa dama, p. de Linvaire, i ja. Sprzedawałyśmy „wyroby paryskie". Biedny Paryż! Co za oszczerstwo! Były to różne, nędzne i okropne drobiazgi, nadające się do bazaru półfrankowego. Zadaniem naszem było sprzedawać je za cenę złota. I tak też sprzedawałyśmy je.

Szczerze mówiąc, sprzedawały je moje towarzyszki. Pani de Linvaire miała nabywców wśród wszystkich, którzy ją znali; Laurette Volean wśród tych, którzy poznać ją pragnęli. Składało się to na tłumy, i przynosiło masę pieniędzy. Tylko ja jedna, pomiędzy niemi, miałam kasę pustą, co było straszliwie przykre.

Ba! nie jestem światową damą, i nie jestem także znaną artystką. Na przynętę dla nabywców miałam tylko swoją buzię. Jakkolwiek wydaje mi się bardzo pociągającą, uświadamiałam sobie jednak niewystarczalność tej przynęty. Pozostawał mi tylko jeden sposób zaradzenia sytuacji: czelność. Dziwi Cię to? Dość zawsze wyśmiewaliście wszyscy moją nieśmiałość i „raki", jakie spiec potrafię. Kiedy mówię Ci moja droga, że czuła się odurzona. Odurzona i upokorzona, a te dwa uczucia, złączone razem, dodają odwagi. To też biada była panom, którzy znaleźli się na mojej drodze.

Nie wiem, co mówiłam, jakie banialuki cisnęły mi się na wargi; nie zdaję sobie sprawy z chciwości, jaka mnie napadła. Przypominam sobie, że jednego z panów złapałam za połę fraka i siłą wpakowałam mu do rąk efemerydę, za którą zapłacić mi musiał tysiąc franków. Pamiętam również grubego starca o fizjognomji, mogącej go narazić na zesłanie przez Hitlera, który bronił się rozpaczliwie, lecz nie wymknął mi się, póki nie nabrałam go na pięćset franków. Zapewniam Cię, że było to wspaniałe. Pamiętam jeszcze nieśmiałego młodego człowieka — błogosławiona gleba nieśmiałości!! Zapchałam mu wszystkie kieszenie zegareczkami, figurynkami, ołówkami, barometrem pozytywką — nie pamiętam już, czem jeszcze. Biedak z rumieńcem na twarzy, z pokorą poddawał się wszystkiemu. A wobec tego, że miał obie ręce zajęte, sama wyciągnęłam mu portfel z kieszeni i zagarnęłam całą jego zawartość.— „To pokryje rachunek, prawda?"— rzekłam z najmiękniejszym uśmiechem. Nieśmiały młodzian nie odważył się zaprzeczyć. Odszedł zapewne kierując się ku wyjściu.

Widzisz więc moją swawolę? Ale jedną tylko żywiłam myśl: chcę zdobyć tyleż pieniędzy co „gwiazda". Gwiazdą nazwałam p. Laurette Volean. Wprawdzie nie udało mi się to całkowicie, lecz prześcignęła mnie tylko osiem tysięcy franków. Słowem: ogromne powodzenie.

Cały tydzień po wencie dobroczynnej spędziłam w zachwycie nad tem wspomnieniem, jak dziewczę z 1830 r. po pierwszym balu. A wobec tego, że szczęście nigdy nie przychodzi samo, pani Méret — którą znasz także — przyszła odwiedzić mamę: znalazła męża dla mnie. Męża! Słodki Jezu! Czy pojmujesz moja mała! Gdy niemal już zrezygnowałam w myśli z wyjścia za mąż. I oczywiście perłę małżonków: człowieka niezbyt zamożnego ale uczciwie zarabiającego na życie, pełnego zalet, wolnego od wad wszelkich, zacnego i miłego. A ja byłam naturalnie najodpowiedniejszą dla niego żoną, perłą dziewic: poważną, cnotliwą, oszczędną, prawdziwą towarzyszką życia. Właśnie ja tylko! Tak twierdziła nasza znajoma, pani Méret, zdolna ocenić mnie najlepiej. Słowem: małżeństwo było napoły postanowione. Przedstawienie kandydata było czczą formalnością tylko.

Miało miejsce wczoraj, moja mała, a że jesteś domyślna, odgadujesz już, że kandydatem do mej ręki okazał się nieśmiały młodzieniec z wenty dobroczynnej. Przypadek znowu wymierzył jeden ze zwykłych swych ciosów. Ach! wszystko odbyło się w szybkiem tempie. Ujrzawszy mnie, zbladł, spojrzenie jego zaostrzyło się, i rzekł z kwaśnym uśmiechem:

— Miałem już... przyjemność poznać panią...

Nie wiem, czy pomyślał, że z żoną tego typu szybko rozejdzie się jego niewielki majątek, czy też poprostu nie mógł mi darować, że wyrwałam mu przemocą grubą sumę z kieszeni... Rezultat — niestety! — był ten sam. Wypił podaną mu herbatę i nie ujrzymy go nigdy więcej.

A tutaj, moja kochana, pozwól mi westchnąć z żalem. Był bardzo miły, wyobraź sobie:

A więc... A więc mogę nadal powtarzać dla pociechy:

„O! jakże droga jest mi samotność.
„Żywioł właściwy wyższych umysłów".

Hm! Między nami: Lepiej jest nie posiadać wyższego umysłu...

Tłum. L. M.

SPORT.

Jak z rogu obfitości sypią się projekty reformy ligi piłkarskiej

Miesiące zimowe, a szczególnie grudzień, co roku są świadkami szeroko omawianych projektów wszelkiego rodzaju reform mających za zadanie uzdrowienie stosunków panujących w piłkarstwie polskiem. Projekty te sypią się

jak z rogu obfitości.

Wszyscy prawie zainteresowani uważają za swój obowiązek opublikowanie projektów, uważając je za jedynie odpowiednie i umożliwiające poprawę stosunków.

W bieżącym roku pierwsze jaskółki ukazały się w siedzibie naszej magistratury piłkarskiej w Warszawie i zostały przygotowane przez Zarząd tamtejszego OZPN-u.

Wnioski te są następujące:

1. Zniesienie Ligi Państwowej, ewentualnie zniesienie eksterytorjalności tejże w tym sensie, że weryfikacja zawodów mistrzowskich należałaby do P. Z. P. N-u, a karanie zawodników i klubów do OZPN-ów, do których należy damy klub ligowy.

2. Wprowadzenie półzawodostwa. Mianowicie w drużynach amatorskich mogą brać

udział zawodnicy

otrzymujący gażę, przyczem przy P. Z. P N-ie winien powstać wydział dla zawodowych graczy.

3. Zniesienie tajności uchwał P. Z. P. N. Opinja publiczna winna być zorjentowana o wszelkich sprawach dotyczących piłkarstwa.

4. Zawody międzypaństwowe, na które corocznie jest zarezerwowanych pięć terminów, winny się odbywać nie jak dotychczas tylko w Warszawie, a każde w siedzibie któregokolwiek z OZPN-ów, Przyczem OZPN organizator partycypuje w 10 proc. dochodu brutto.

Poza ostatnim wszystkie te wnioski nie są niczem nowem. Były one w tej lub innej formie już niejednokrotnie omawiane publicznie i poddawane decyzji Walnego Zgromadzenia PZPN-u. Nie trafiały one jednak

do przekonania delegatom

i nie uzyskiwały aprobaty. Czy w bieżącym roku nie spotka ich ten sam los przewidzieć niestety nie można. Należy jednak sądzić, że ponieważ nie są niczem nowem, nic innego prócz odrzucenia spotkać je nie może.

Natomiast wniosek o organizowaniu międzypaństwowych zawodów nie tylko w Warszawie zasługuje na baczniejszą uwagę i poszczególne Zarządy OZPN-ów winny sprawę tę uprzednio rozpatrzeć i dać wyraźne dyrektywy swym delegatom na PZPN w tej sprawie.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 Wiadomości meteorol. 12,38 Płyty. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Kronika harcerska. 15,45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,55 Transm. z Poznania. 16,15 Arje i pieśni w wyk. G. Matiasiaka (baryton). 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Transm. z Poznania. 17,20 Recital fortep. A. Mundy. 17,50 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18,00 „Światowy Związek Polaków z Zagranicy", wygł. p. M. Fularski. 18,50 „Komitet Polsk. Zw. Żeglarsk.", wygł. gen. M. Zaruski. 18,20 Płyty. 19.00 Program na dzień następny. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljeton muzyczny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Koncert wieczorny. 21,00 Feljeton p. t. „Dobrze skrojony frak". 21,15 D. c. koncertu. 22,00 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteorol. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23,05—23,30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN z wyjątkiem:

11,50 Wiadomości sportowe. 15,30 Komunikat Izby Przem. Handlowej. 15,40 Płyty. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty.

Od udręczeń do zdrowia

poprzez Togal. Togal działa szybko przy: bólach reumatycznych, podagrze, bólach i rwaniu w stawach, migrenie, neuralgji, grypie i przeziębieniu. Togal uśmierza bóle i przynosi ulgę, nie wywierając żadnego ubocznego, ujemnego wpływu na serce i żołądek. Już od przeszło lat 15-tu z powodzeniem stosuje się przy tych schorzeniach tabletki Togal. Tysiące udręczonych odzyskało swe zdrowie przy pomocy Togalu. Togal wstrzymuje nagromadzanie się kwasu moczowego i dlatego w zarodku zwalcza te niedomagania. Spróbujcie i przekonajcie się sami dziś jeszcze i zakupcie natychmiast w najbliższej aptece Togal. Należy jednak zwracać baczną uwagę na nieuszkodzone oryginalne opakowanie. Cena zł. 2.—

CICHY DOM STARUSZEK

(Zbiornia miejska dla kobiet).

Łódź, 10 grudnia. (wr). Póki sił starczyło — pracowały a choć zarobek był lichy, to jednak musiało starczyć na skromne utrzymanie i komorne, za nędzny pokoik gdzieś na czwartaku. Atoli mijały lata, strudzonym, starczym dłoniom coraz trudniej było podołać ciężkiej pracy — aż wkońcu trzeba było pożegnać się z fabryką, opuścić pokoik na poddaszu spowodu niemożności opłacenia komornego i — by nie zmarnieć z głodu i braku dachu nad głową — postukać

do bram zbiorni miejskiej...

Spowodu braku miejsc w „Domu starców i kalek" przy ul. Narutowicza, Wydział Opieki Społecznej utrzymuje Zbiornię dla kobiet-staruszek i kalek w „Domu Noclegowym" przy ulicy 28 Strz. Kan. 32. Zbiornia zajmuje II i III piętro, w których znajduje przytułek około 100 osób. Sale obszerne, widne, z centralnem ogrzewaniem, utrzymywane są przez same pensjonarjuszki we wzorowej czystości, bez pomocy obsługi płatnej. Pensjonarjuszki wykonywują również wszelkie roboty w kuchni i pralni, szyją i naprawiają ubranie i bieliznę. Wikt pożywny i obfity pensjonarjuszki

otrzymują 3 razy dziennie,

a mianowicie: śniadanie składa się z kawy, herbaty, lub mlecznej zupy z dodatkiem kawałka chleba z masłem, marmeladą lub tp. Obiad codziennie z 2 dań, w tem 3 razy tygodniowo mięso, na kolację zaś otrzymują herbatę i chleb z masłem, marmeladą lub powidłami.

Pod względem higjenicznym zbiornia odpowiada w zupełności nowoczesnym wymogom — na każdem piętrze znajduje się umywalnia, pozatem pensjonarjuszki obowiązane są raz na tydzień uczęszczać do kąpieli (w miejskim Zakładzie Kąpielowym przy ulicy Mielczarskiego, gdzie równocześnie przeprowadzana jest dezynfekcja odzieży).

Pod dzielnem kierownictwem długoletniej kierowniczki p. Stypułkowskiej otacza się pensjonarjuszki nie tylko troskliwą opieką fizyczną. Pani kierowniczka prowadzi również wśród nich akcję kulturalno-oświatową, wykorzystując każdą sposobność, by nakarmić je strawą duchową, rozszerzyć ich widnokrąg wiedzy wiadomościami z historji polskiej i najważniejszych zdarzeń dnia.

W ten sposób — opuszczone zda się przez wszystkich — pensjonarjuszki w spokoju i bez troski o jutro przepędzają resztki dni swego strudzonego żywota.

KALENDARZ „ISKIER".

Kalendarz „Iskier" na rok 1934 wyszedł z druku. Jest to już rocznik X-ty tej znakomitej podręcznej małej encyklopedji w połączeniu z kalendarzem terminowym i doskonale opracowanym notatnikiem. Kalendarz opracował redaktor „Iskier", Władysław Kopczewski. Nakładem Iskier. Warszawa 1934. Stron 128. Cena egzemplarza w miękkiej płóciennej oprawie 2 zł. 60 gr.

Kalendarz Iskier zdołał w ciągu 9 lat ustalić sobie doskonałą opinję — jako niezbędnej na każdem niemal biurku i dla każdego encyklopedji podręcznej i niezastąpionego, podług najnowszych wskazań ułożonego notatnika. Przynosi całkowicie nowy materjał, to też jest doskonałem uzupełnieniem roczników poprzednich.

Dotychczasowe roczniki kalendarza są w rękach młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, nauczycieli, dziennikarzy, oficerów itd., itd. Niewątpliwie i rocznik 1934 rozejdzie się szybko wśród szerokich warstw społeczeństwa.

KRAKÓW—ZAKOPANE

Przewodnik turystyczno-kolejowy.

Nakładem Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie ukazał się ostatnio bogato ilustrowany „Przewodnik Turystyczno-Kolejowy (zeszyt I) zawierający linję kolejową Kraków-Zakopane z Beskidem Małym, Babią Górą, Spiszem, Orawą i t. p. w opracowaniu znanego geografa i krajoznawcy asystenta U. J. dra Stanisława Leszczyckiego.

Niska cena sprzedaży, bo zaledwie 60 groszy umożliwi niezawodnie wszystkim zaopatrzenie się w to praktyczne a tanie wydawnictwo.

Do nabycia w księgarniach „Ruch", oddziałach P. B. P. „Orbis", „Wagon—Lits—Cook", Polskim Związku Turystycznym i w kasach biletowych odcinka Kraków-Zakopane.

KOMUNIKATY.

APEL Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej do Społeczeństwa łódzkiego.

Obywatele!

W szeregu wywiadów udzielonych prasie, daliśmy wyraz ciężkiego położenia finansowego naszej instytucji, spowodowanego nietylko przewlekającym się kryzysem gospodarczym, lecz zarazem różnemi nieuzasadnionemi roszczeniami zakładów ubezpieczeniowych kwalifikujących naszą straż do straży zawodowych i domagających się z tego tytułu olbrzymich składek, których kurczący się stale budżet wytrzymać nie jest w stanie.

W tym ciężkim borykaniu naszem o nie dopuszczenie do redukcji stałego pogotowia naszego zmuszeni jesteśmy corocznie odwoływać się do ofiarności społeczeństwa łódzkiego.

W roku bieżącym dniem naszego apelu będzie niedziela 17 grudnia.

Obywatele!

Składajcie w dniu tym chętnie swoje datki, do puszek kwestujących strażaków, dając tem dowód nie tylko swej troski o utrzymanie swej straży, lecz zarazem wyraz zachęty do ciężkiej ofiarnej pracy w imię Ich szczytnych haseł.

Bogu na chwałę! Ojczyźnie i Społeczeństwu na pożytek.

Zarząd i Komenda
Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

NOWY ZARZĄD Z. P. M. P. „ORLĘ" W PABJANICACH.

Nowy Zarząd Z. P. M. P. „Orlę" wybrany na odbytem rocznem zebraniu sprawozdawczym ukonstytuował się następująco: :

Prezes — Kol. Filipczak I., wiceprezes kol. Bartoszak W., sekretarz — kol. Łącka J., skarbnik — Szeller A., gospodarz — Sałada jczyk W., referat sportowy i prasowy — kol. Oleszczak T. członek bez mandatu — kol. Bednarski S.

Z POLSKIEGO TOW. KRAJOZNAWCZEGO.

W niedzielę, dnia 17 b. m. odbędzie się zwiedzanie szkoły Zgromadzenia Kupców, biur wydziału kanalizacji Magistratu m. Łodzi oraz gmachu Sądu Okręgowego.

Zbiórka w westibulu szkoły (ul. Narutowicza 68) o godzinie 10.30.

Opłata dla członków 20 gr., dla gości 40 gr.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10.25; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20.55 21.40 22.50.
DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.
DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.33; 12.42; 16.07 19.35; 22.08.
DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.
DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7.28; 13.12; 16.13 19.56.
DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10; (Częstochowa).
DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Stefek; wiecz. Pieniądz to nie wszystko.
Teatr Popularny — Niech żyje młodość.
Teatr w sali Geyera — Spadkobierca.
Alhambra — Na yachcie (rewja).
Tabarin — Turniej walk zapaśniczych.
Adria — Ostatnia carowa.
Amor — I. Dlaczego zgrzeszyłam. II. Ponad śnieg.
Casino — Zaułki życia.
Capitol — Odmęt ulicy.
Corso — I. Tajemnica zamku Porlock. II. Pierwsza miłość cowboya.
Czary — Józef w Egipcie.
Grand-Kino — Szalona noc.
Luna — Biały upiór.
Metro — Ostatnia carowa.
Mimoza — I. Mata Hari. II. Cukier krzepi, lecz my lepiej (rewja).
Oświatowe — I. Pod fałszywą flagą. II. 100 metrów miłośni.
Palace — Bunt młodzieży.
Przedwiośnie — Rozkoszne kłopoty.
Rakieta — Pieśń serca.
Roxy — Sabra.
Słońce — I. Kochaj mnie dziś. II. Cham.
Sztuka — Królewski kochanek.
Zachęta — Węgierska miłość.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Zbiorowa wystawa prac malarzy Niny Aleksandrowicz, Tadeusza Gronowskiego i Natana Szpigla.

Łódzka Rodzina Radjowa, ul. Piotrkowska 113 — Wystawa art. mal. Karola Endego.

Zw. Farmaceutów ul. Traugutta 8 — Wystawa prac uczniów szkoły art. mal. W. Dobrowolskiego.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy z uszkami.
Schab z kapustą — kartofle.
Naleśniki z serem.

WINSZUJEMY,

Jutro: Damazemu.
Wschód słońca 7.32
Zachód — 15.25
Długość dnia 7.53
Ubyło dnia 8.51
Tydzień 49.

„Endogeoskop" — drogą do bogactwa.

Specjalne aparaty na usługach poszukiwaczy skarbów podziemnych.

Inżynier z Brukseli niejaki Planta wynalazł aparat, nazwany przez niego „endogeoskop". Jest to elektryczny poszukiwacz ukrytych w ziemi skarbów, który daje możność prawie nieomylnego ustalenia miejsca znajdowania się

metali pod ziemią.

Nowy przyrząd przedstawia nieduże pudełeczko z instalacją elektryczną — baterją, elektromagnesem, oraz amplifikatorami. Aparat ten jest połączony drutami z teleofonicznym hełmem, który wkłada sobie na głowę eksperymentator.

Człowiek, szukający podziemnych skarbów, trzyma magiczne pudełeczko nad ziemią, uważnie przysłuchując się telefonowi, który zaczyna huczeć, gdy przyrząd zbliża się do metalowego przedmiotu, przyczem szmery potęgują się w miarę zbliżenia się do skarbu i osiągają maximum, gdy poszukiwacz znajdzie się

tuż nad nim.

Jednak nie jest to wszystko: naciskając specjalny guziczek, można przerwać huczenie telefonu, i wówczas ilość obrotów, niezbędnych dla osiągnięcia ciszy, będzie tem większa, im głębiej znajduje się pod ziemią metal.

Innemi słowy, „endogeoskop" da możność ustalenia nietylko obecności, lecz i głębokości podziemnych skarbów.

Doświadczenia, czynione obecnie w urzędzie wynalazków w Brukseli, udowodniły niezwykłą precyzyjność „endogeoskopu", który zaczyna działać nawet wówczas, gdy zawartość całego skarbu stanowią zaledwie trzy srebrne monety.

J. K.

566 LEKCYJ ŚPIEWU.

Osobliwy rachunek dla artystki.

W Wiedniu toczy się ciekawy proces, wytoczony przez tamtejszego profesora śpiewu Franciszka Lucjana Rippera przeciw znakomitej artystce operowej Marji Reining o zapłatę honorarjum za naukę śpiewu.

Profesor Ripper podaje w swej karjedze, że udzielał pozwanej lekcyi śpiewu, począwszy od roku 1928, kiedy jeszcze miała malutki głosik, zdradzający jednakże zdolności do pięknego rozwoju i jako taki rokujący jej

chlubną karjerę.

Wobec tego zaś, iż panna Reining, jako biedna uczenica, nie miała odpowiednich zasobów materjalnych dla pokrywania kosztów nauki kunsztu wokalnego, profesor oświadczył jej wówczas, że chwilowo będzie ją uczył na kredyt, a należne honorarjum uiści mu ona po zrobieniu karjery.

Panna Reining uczęszczała na lekcje niemal codziennie, a po upływie 2 i pół roku głos jej zabłysnął takim blaskiem, że dostała korzystne engagement do wiedeńskiej opery państwowej. Profesor złożył jej z okazji tego sukcesu

serdeczne gratulacje,

a po upływie pewnego czasu, gdy panna Reining stała się już uznaną i cenioną śpiewaczką poprosił ją, aby mu zapłaciła za 566 lekcyj łączną kwotę 8.346 szylingów, licząc po 15 szylingów za godzinę.

W odpowiedzi na tę skargę pozwana panna Reining podkreśla m. i.:

— Pan profesor Ripper, aby mnie zachęcić do nauki śpiewu, wyraźnie mi oświadczył, że jako wybitnie utalentowaną będzie mnie uczył całkiem bezinteresownie i nigdy nie zażąda

jakiejkolwiek zapłaty pieniężnej.

Ja zaś wzamian czułam się wobec niego bardzo zobowiązana i wszędzie głosiłam, że prof. Ripper jest świetnym pedagogiem.

W szerokich kołach znajomych, koleżanek i młodych adeptek śpiewu, pozyskałam dla niego wiele uczenic oraz uczniów, materjalnie zasobnych, którzy profesorowi bardzo drogo za lekcje płacili i płacą.

W ten sposób bezpłatną naukę, której mi udzielił, wynagrodziłam mu z wielkim procentem i oboje jesteśmy skwitowani.

Rozprawę odroczono celem dopuszczenia dowodów, zaofiarowanych przez obie strony.

Piękna pani na śniegu.



Strój narciarski z granatowej wełny z pstrym sweterkiem.

Opinja swoje — cyfry swoje.

Spadek przestępstw na świecie.

Nieomylne wykazy statystyków.

Ile przestępstw! Ile przestępstw! Codziennie ludzie się zabijają, mordują, kradną, porywają. Aż ciarki po plecach przechodzą!

To jest normalna refleksja obywatela po skończeniu lektury kiku stron gazety, po przeczytaniu całego szeregu reportaży zaopatrzonych w jaknajtłuściejsze tytuły, by przypadkiem nie przeszły niespostrzeżenie. Po odłożeniu gazety zmora bandytyzmu gnębi czytelnika budząc najrozmaitsze a zwykle

mało pocieszające refleksje.

Budzi się wrażenie, że od czasu wielkiej wojny przestępczość wzrosła do nieprawdopodobnych rozmiarów i że jeśli tak dalej pójdzie to wkrótce społeczeństwo dzielić się będzie na mordujących i mordowanych. Ponieważ zaś pierwsza grupa coraz bardziej nabiera na sile pozostanie wkrótce jedynie szczupła garstka tych amatorów przestępstwa w biernem tego słowa znaczeniu, garstka, przeciwstawiona niezliczonej masie bandytów.

Obwinia się oczywiście wojnę, powszechną demoralizację, filmy, detektywistyczną lekture, tryb życia i t. p. czynniki, które wpłynąć mogą na wykolejenie jednostki.

Tymczasem jest to

powszechna pomyłka.

Francuskie statystyki wymownie tego dowodzą, choć kiedy weźmie się do ręki francuską gazetę natychmiast rzucają się w oczy niezliczone ilości sensacyjnych procesów. Cyfry jednak wykazują, że od czasu wojny przestępczość we Francji nietylko, że nie wzrosła, ale o połowę się zmniejszyła. W roku 1913 popełniono w całej Francji 3.088 morderstw, w 1931 r. zaś zaledwie 1.512. W Paryżu samym popełniano przed wojną przeciętnie 300 zabójstw rocznie, obecnie przeciętna

spadła na 120.

Jeżeli chodzi o same rabunkowe morderstwa popełniano ich dawniej 12 rocznie w Paryżu czyli jedno miesięcznie, obecnie zaś cyfra ta spadła o 50 proc.

Opinja zatem twierdzi, że moralność podupadła — cyfry zaś coś wprost odwrotnego wykazują. Jak to tłumaczyć?

Przed wojną prasa zajmowała się jedynie niewielką stosunkowo ilością procesów i morderstw ograniczając się jedynie do najsensacyjniejszych. Obecnie zaś znacznie się pod tym względem udoskonaliła nie pomijając nawet najdrobniejszego przestępstwa. Stąd czytając paryskie gazety, które centralizują wiadomości z całej Francji, wytwarza się iluzja, że ilość ich

znacznie wzrosła.

Nie jest to jednak zjawisko czysto francuskie. Podobny głód sensacyj prasowych nasycanych szczegółowemi opisami najohydniejszych morderstw jest zjawiskiem powszechnem w Europie. Może jednak jest to charakterystyczna cecha powojennego czytelnika, że nie tylko nie brzydzi się temi faktami, ale wprost przeciwnie chłonie je z całym zapałem i zainteresowaniem.

Wpływ kinematografu na przestępstwo jest jedynie dodatni według opinii francuskich rzeczoznawców. „Kino jest rozrywką, a każda rozrywka jest najskuteczniejszą bronią przeciwko przestępczości."

„Ale czy na nieletnich i dzieci niema film

ujemnego wpływu?"

„W 1925 skazano czternaście tysiecy dzieci, w 1931 zaś jedynie jedenaście tysięcy" odpowiadają znowu cyfry.

Można z tego wyciągnąć wniosek że jest dobrze a w każdym razie nie jest tak źle jak się wydaje.

Niewolnica mikrofonu.



Zrzuciłaś mundur pensjonarki
i teraz często marzysz skrycie,
co przynieść może mglista przyszłość
i jakie blaski da ci życie.

Wiesz, że masz latek osiemnaście
i takie śliczne słodkie oczy,
wiesz co ci wolno, co niewolno
i że cię kiedyś ktoś uroczy.

Lubisz sobotni Koncert Życzeń,
radjo cię bawi — powiem szczerze,
kochasz się troszkę... odrobinkę
w pięknych melodjach i... speakerze.

Gdy tango płynie brazylijskie,
ty tańczysz sama jak najada —
aż cię ocuci głos mamusi:
— co ty wyrabiasz... nie wypada...

A kiedy pójdą spać rodzice
gdy smacznie chrapie ojciec stary
nucisz cichutko z chórem Dana
i dźwięk upaja cię gitary.

Walczyk wiedeński Jana Straussa
jest taki cudny, taki równy,
trochę cię czasem niepokoją
zmysłowe pieśni Ordonówny.

Często, serduszko stuknie mocniej
Eh.... Niepotrzebna całkiem trwoga,
kogo nie przejmie dreszczyk słodki,
gdy w tangu rzewnem słyszy Fogga?...

I jesteś wtedy aż do końca
pod czarem radja, w jego mocy
zasypiasz grzecznie, kiedy speaker
życzy ci pani dobrej nocy...

Rom.

Bronzowe oczy Grety Garbo.

Nowy nakaz mody.

Prawo kontrastów ma ogromne znaczenie, nietylko w naturze, ale i w modzie, — a przedewszystkiem w dziedzinie mody kobiecej.

Blondynka z niebieskiemi oczami nie jest już obecnie... modna. Dzisiejsze pojęcia uważają ten rodzaj

za mało uroczy.

Obecnie wymaga się od blondynki, która ma odpowiadać nowoczesnym pojęciom piękności, aby miała czarne oczy.

Ciemne oczy brunetki, tak niegdyś opiewane przez poetów i wielbicieli kobiet również przestały być fascynujące.

Jeden z paryskich dzienników ogłosił ankietę w tym kierunku. Godne uwagi jest, że wszystkie uwielbiane gwiazdy filmowe, jak również premjowane piękności, posiadają przy jasnych włosach ciemne oczy. Blondynka Greta Garbo

ma bronzowe oczy.

Marlena Dietrich przy swych złotoblond włosach, również jest ciemnooką.

Paryski dziennik jest zdania, że nie można w tej dziedzinie nie ustalić żadnych zasad. Dla zakochanego mężczyzny oczy wybranej kobiety są zawsze najpiękniejsze, nawet gdyby nie odpowiadały obowiązującej modzie.

Niechaj więc wszystkie jasnookie blondynki i ciemnookie brunetki zbytnio nakazami mody się nie martwią.

Nie rozpoczynajcie dnia od kłótni.

Mądre uwagi dla młodych małżonków.

Sędzia Joseph Sabbath w Chicago może zapisać na swoje konto 40 tysięcy

rozwiedzionych par.

Tyle bowiem udzielił rozwodów w czasie swego 34-letniego urzędowania.

Jest to więc człowiek o wielkiem doświadczeniu w dziedzinie zgody, czy niezgody małżeńskiej.

I oto teraz postanowił to doświadczenie wyzyskać, ogłaszając rezultaty swych długoletnich obserwacyj w radach dla młodych małżonków.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że będą to jakieś bardzo

oryginalne wskazania.

Sabbath jako naczelne rady umieszcza następujące zdania:

„Nie rozpoczynajcie dnia od kłótni".

„Nie wygłaszajcie nigdy zbyt mocnych nagan".

„Bądźcie nawzajem

zawsze szczerzy".

„Miejcie dla siebie cierpliwość".

„Troszczcie się o wspólny wasz dom".

Są to rady dość banalne. Widocznie jednak doświadczenie, jakie czerpał z przykładów 40 tysięcy nieszczęśliwych małżeństw wykazało, że powody rozwodów są właśnie najbanalniejszej natury.

—xx—

Dzieci jedynem szczęściem Arabki.

Życie na Saharze nie jest łatwe.

Pokutuje mniemanie, że Arabka żyje w pogardzie i poniżeniu, a istotnie to posiada ona wiele przywilejów, nie znanych nawet jej siostrom w krajach bardziej cywilizowanych. Po śmierci rodziców dziedziczy połowę tego, co otrzymuje jej brat, a fortuna ta staje się jej wyłączną własnością, którą nikt, prócz niej samej, administrować

niema prawa.

Zanim dojdzie do pełnoletności może wyjść zamąż za pozwoleniem swego opiekuna, (który jednakże nie może przymusić jej do małżeństwa): jako pełnoletnia wybiera sobie męża jedynie według swego upodobania. Jest wyłączną opiekunką swych dzieci: syna do szóstego roku życia, córki — do chwili jej wyjścia zamąż.

Życie na Saharze nie jest ani łatwe ani poetyczne. Jest to życie ciężkiego trudu i wytężonej walki z wrogą naturą i z nieprzyjacielem — człowiekiem:

Role obu płci są

ściśle rozgraniczone.

Mężczyzna walczy i nosi broń, kobieta pracuje i wychowuje dzieci. A ta praca kobieca jest tak różnorodna! Gotowanie, pranie i szycie odzieży, tkanie dywanów wypalanie naczyń glinianych plecenie wielkich kapeluszy z łyka palmowego, przyrządzanie kleju z daktyli i „lezhbi" — sfermentowanego napoju — z soku palm — oto mniej więcej szemat całodziennych obowiązków beduinki. W życiu jej niema miejsca na próżniactwo i jałowe narzekanie na niesprawiedliwość losu. Świadomość ciągłego niebezpieczeństwa pomnaża wytrwałość i pogodę w znoszeniu

ciężarów życiowych.

Tam, gdzie życie ludzkie wisi na włosku, gdzie jedna burza, jedno najmniejsze zboczenie z drogi podczas wielomilowej podróży staje się niechybną przyczyną śmierci całej rodziny, musi się człowiek nauczyć głębokiej prostej wiary w Opatrzność, która kieruje ludzkiemi losami. I ta to wiara właśnie sprawia, że Arabka przyjmuje z pokorą

swój ciężki los

i umie być dumną ze spełnianego wytrwale aż do końca obowiązku.

Spytaj Araba co mu jest ze wszystkiego na świecie najdroższe? Odpowie ci, że albo jego naród, albo wiara albo miecz, czy też furja — ulubiony koń lub wytrwały wielbłąd: spytaj jednak o to Arabkę, a odpowiedź zawsze będzie jednakowa: „Mój syn".

Kobieta arabska nie rozumie nawet jak mogłoby być inaczej. Dzieci są jedynem jej szczęściem, jedyną miłością. Innej miłości nie zna.

Podsłuchane.

KRZYŻÓWKA.

Kelner: — Czem mogę służyć, proszę pani?

Pani, rozwiązująca krzyżówkę. — Proszę mi dać jakieś miasto we Francji o trzech literach.

JEDYNA OKAZJA.

Chrupczałka przyszedł do państwa Kalapsik w odwiedziny. Siedzi, siedzi i wcale nie zamierza odejść. Z rozpaczy gospodarze zaproponowali brydża. Grają. W pewnej chwili Chrupczałka pyta:

— Czy ja mam teraz wyjść?

— Proszę bardzo, w każdej chwili — woła z radością gospodarz.

W KASIE CHORYCH.

Lekarz w Kasie Chorych: — Ma pani receptę, na łyżeczkę tego lekarstwa — wciśnie pani trzy łyżeczki wody.

Babina: — Panie doktorze, u nas jest bida, w całym domu nima tyle łyżeczek, są tylko dwie...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

DUŻO I SZYBKO.

Pożyczka zwrotna w niemowlętach.

Burmistrz w kłopotach.

Mnożyć się i przysparzać Niemcom nowych obywateli, to jedna z głównych trosk „Führera".

Podszedł do zagadnienia zresztą zupełnie rzeczowo obciążając poważnym podatkiem obywateli stanu wolnego. Fundusze uzbierane tą drogą zużywane są na udzielanie 100 markowych pożyczek

każdej parze młodzieńców.

Z obawy jednak, by pożyczka ta nie była zużyta na rozmaite libacje pożegnania kawalerskiego stanu — młodzi małżonkowie nie otrzymują gotówki, a jedynie bony, które realizują w meblach, i najrozmaitszych narzędziach urządzenia domowego w odpowiednich składach.

„Dużo i szybko" to naczelna zasada polityki populacyjnej.

Żeby zachęcić do osiągnięcia tego celu, wprowadzono odpowiedni system amortyzacji tej pożyczki. Płatną jest w... niemowlętach.

Jeżeli bowiem po roku pożycia małżeńskiego urodzi się młodej parze dziecko, skreśla się im 100 marek z długu. Podobnie przy każdych następnych urodzinach.

Po dziesięciu latach i dziesięciu dzieciach dług uważa się za spłacony... in natura.

Oczywiście w razie przerwy w tym ciągu, czyli w razie, że tak powiem „nie płodnego" roku, należy się zapłacić — tym razem w gotówce - 100 markową ratę roczną.

Ostatnio jednak przytrafiło się coś nowego w tej dziedzinie.

Oto kanclerz dowiedział się, że w Frankfurcie nad Menem

1.600 urzędników

pozostaje w stanie bezżennym.

Burmistrz frankfurcki otrzymał polecenie, by zaprosił tych wszystkich urzędników „do bliższego zbadania problemu małżeńskiego", ponieważ „ich stan szkodzi państwu".

Biedny burmistrz nie bardzo wiedząc, jak ma to „zbadanie" interpretować, zorganizował wiec bezżennych urzędników. Będąc zaś sam żonatym i ojcem rodziny, uznał, że sam dostatecznie ten problem zbadał, by móc na takim wiecu referować.

Trudna to musiała być mowa do wygłoszenia dla niego.

Brzmiała ona mniej więcej następująco: —

Nie myślę bynajmniej krytykować tej instytucji, ale bądź co bądź po dziesięciu latach małżeństwa zachęcać gorąco ludzi do tego ważnego kroku. Mówić o rozkoszach powrotu do ciepła i spokoju domowego po całodziennej pracy mając przed oczami inny obraz.. Baki goniąc się po pokoju pchnęli krzesło, które **wpadło na okno,** szyby z łoskotem poleciały na ulicę. Jakiś pan właśnie przechodził i został skaleczony odłamkiem w nos... Przybiegł natychmiast na górę z awanturą... Matka chcąc zadośćuczynić jego pretensjom w jego obecności „przetrzepała" młodych, którzy obecnie wyją na cały dom, ściągając lokatorów z całej kamienicy ze słodkiem zapytaniem „czy to się wkrótce skończy?"

Mówić o troskliwości żony, mając jeszcze w ustach smak przypalonej pieczeni... Mówić o rozkoszach... mając w kieszeni słony jeśli nie przesolony rachunek za zimowe futerko i kilka bagatelek toaletowych"... Nie, to stanowczo nie musi być łatwem zadaniem.

Przemówienie zakończył pytaniem brzemiennem w wymówki:

„Dlaczego panowie się nie żenicie, a wy panie nie wychodzicie zamąż?"

Tego już stanowczo za wiele! Co za niedyskrecja!

Jeśli chodzi o panów, to przedewszystkiem, co to kogo może obchodzić. Nie bo nie. Prywatna sprawa i koniec.

Co do pań to chyba trudno przedstawicielkę płci pięknej

w kłopotliwszej postawić sytuacji.

Dlaczego? Co na takie pytanie odpowiedzieć? Każda odpowiedź jest przykrą. Oświadczyć, że jest tak brzydką, że... niema nadziei, to zbyt bolesne dla ambicji. Powiedzieć, że i owszem, ale jak do tej pory... to także poniżające. Wreszcie oświadczyć, że inaczej... to conajmniej przykre.

Może zresztą chcąc tego rodzaju trudnościom zaradzić, burmistrz wprowadzi system loteryjki małżeńskiej.

„Pani nie zamężna?"

„Nie".

„Proszę puścić kółko w ruch. Zobaczymy na którym numerze się zatrzyma".

„56!" Nazajutrz ktoś dzwoni.

„Czy zastałem panią X. Jestem Nr. 56. Odkomenderowan **na jej męża".**

Jedno mnie tylko zastanawia.

Dlaczego ten, który tę kampanię zainicjował, tak innych namawia, przymusza, perswaduje. Dlaczego Hitler się nie ożenił? Dlaczego sam zalicza się do tych „egoistów", których tak potępia?

A może obawia się kompromitacji, gdyby go wogóle nie było?...

Który ptak da się wydoić?

Poeta w opałach.

Źle jest kiedy poeta, zakocha się w kobiecie niewrażliwej na piękne słowa.

A taki dramat przeżył młody poeta, Moniek Bajbel. Zakochał się na zabój w pannie Róży Kaban, która nie miała najmniejszego zrozumienia dla poezji.

— Oddaj mi serce i rękę — deklamował, klęcząc u stóp swego ideału, - a dam ci gwiazdkę z nieba, mleka ptasiego ci dam...

Panna Róża nie wyczuwała piękna tych słów i uśmiechała się ironicznie.

— Gwiazdkę? Niech będzie gwiazdka. Dawaj pan!

— Róziuchna! — westchnął ciężko pan Moniek. — Skąd ja pani wezmę gwiazdkę?

— Sam pan przecież mówił! Z nieba.

— Narazie jeszcze niema eksportu gwiazd z nieba... A zresztą, poco pani gwiazdka? Czy pani jest podporucznik?

Panna Róża nie dała jednak za wygraną.

— Ale mleko ptasie mi się przyda. Kiedy pan da?

— Róża! — załamał ręce pan Moniek. — Który ptak da się wydoić?

— To poco pan gada, poco obiecuje?

— Przecież to jest tylko poezja

czyli tureckie gadanie,

żeby wzruszyć serce! W poezji się zawsze daje coś takiego czego nie można dać...

— Jabym wolała coś, co można. Chećby coś z galanterji.

— Skąd ja do galanterji? — skrzywił się pogardliwie pan Moniek. — Poeta daje uczucie, daje słowa!

W oczach panny Róży zamigotały złośliwe ogniki. Spojrzała na łysą jak kolano głowę wielbiciela i szepnęła czule:

— Panie Moniuś! Poeci dają swym ukochanym pukiel włosów na pamiątkę. Daj mi pan też... Oddam ci serce i rękę.

Młody poeta spuścił

panuro łysą głowę.

Nagle twarz mu się rozjaśniła. Zerwał się i gorączkowo zaczął ściągać marynarkę.

— Panie Moniek! Co pan robi?

— Dam pani pukiel!

— Skąd?

— Zupełnie zapomniałem, że mam włosy pod pachą! Daj pani prędzej nożyczki, wytnę pukiel...

Panna Róża sponsowiała z oburzenia.

— Za włosy z pod pachy pan chcesz moje serce?

Moje żółciowe kamienie

mogę panu oddać, a nie serce! Łobuz ordynarny! Najpierw mi daje mleko od kanarka, a teraz włosy z pod pachy. W tej chwili paszoł won stąd!...

Źle jest kiedy poeta zakocha się w kobiecie, która nie ma zrozumienia dla poezji.

Próba wytrzymałości.

Egzamin praktyczny w szkole samochodowej.

W szkole samochodowej wykładowca objaśnia kilku damom, ubiegającym się o dyplom „dżentelmeński", że przy kierownicy nigdy nie należy ulegać wzruszeniom i trzeba dobrze

panować nad nerwami.

Po pewnym czasie następuje egzamin praktyczny. Młoda osóbka prowadzi auto, podczas gdy przystojny profesor siedzi obok. Nagle wykładowca nachyla się nad uchem dziewczęcia i szepcze: „Aniele mój, daj usta!".

W odpowiedzi na to debiutantka wstrzymuje auto wołając: „Proszę wychodzić! A cóż to za egzamin z całowaniem!

Na to profesor:

— Bardzo dobrze, zdała pani na piątkę. To była próba wytrzymałości.

ZAGADKOWY WYPAD MĘŻUSIA.

Wywiadowcze zdolności żony.

Nie zdziwiło bynajmniej pani Stefanowej gdy mąż przysłał jej z biura kartkę, że nie przyjdzie na obiad, bo ma zebranie.

Natomiast powrót pana Stefana do domu krótko przed wieczorem był dla niej

prawdziwą niespodzianką.

Wrócił bowiem lekko zamroczony i w niezwykle wesołym humorze. Przeprosił żonę za nieobecność przy obiedzie, ucałował ją, i rezygnując z kolacji poszedł zaraz spać.

Przy tym pocałunku wyczuła pani Stefanowa kombinację dwóch zapachów. Z ust małżonka bił opar aromatycznego wina, a klapa od jego surduta woniała wcale nobliwą i delikatną perfumą. A ponieważ pan Stefan nigdy się nie perfumował, a jako amator piwa pił wino w wyjątkowych wypadkach i dla towarzystwa tylko, więc pani Stefanowa, skumulowawszy jedno z drugiem, bardzo słusznie wywnioskowała, że to mordercze zebranie musiało się odbyć w cztery oczy i

w dyskretnej separatce.

To skonstatowawszy, przystąpiła natychmiast do szczegółowego śledztwa w sprawie tak dziwnie zakonspirowanej akcji wyborczej.

Najniekorzystniejszą okolicznością w jej dochodzeniach był fakt, że pan Stefan kładąc się spać nie zmienił dziennej koszuli na nocną. Zato perlustrując jego ubranie, zauważyła ze zdumieniem, że zamiast powszedniego garnituru do pracy, wdział od rana ubranie, jakiego zwykł był używać tylko w bardzo uroczystych okolicznościach.

Ale na tem kończyły się wszelkie dalsze ślady. W kieszeniach ubrania nie było nic, coby mogło posłużyć za

dalszy materiał śledczy.

Na kołnierzu ubrania ani jednego włoska, ani znaku pudru. W portfelu żadnego bileciku, żadnego rachunku za zapłacony obiad. Finansowa zawartość portfelu zdawała się być nadszarpnięta, ale czyż na tak słabych dowodach można budować akt oskarżenia? A jednak nie ulegało wątpliwości, że odbyło się nietylko posiedzenie, lecz i wybór, przyczem on wybrał ją, ona wybrała jego, a dalsza akcja z tego wyboru płynąca była bezwątpienia starannie uzgodnioną i jednolitą.

Panią Stefanową zbierała rozpacz. Siadła przy łóżku i patrzyła w zaczerwienioną twarz śpiącego męża.

Aż nagle oczy jej zamigotały chytrym blaskiem. Zdecydowanym krokiem przeszła do swego pokoju, ubrała się i wyszła na ulicę. Kroki swe skierowała do hotelu.

— Jest gospodarz? — spytała kelnera. — Chciałabym z nim pomówić.

Niebawem w przysadzistych lansadach zjawił się gospodarz.

— Panie — rzekła pani Stefanowa udając jakby pewne zakłopotanie — dzisiaj był tu mój mąż na obiedzie z panią tą... no, jakże się nazywa.. z panią... patrz pan, ze zdenerwowania zapomniałam jej nazwisko.., mniejsza o to.., a gdy wrócił do domu spostrzegł brak portfelu. Stanowczo twierdzi, że go przez zapomnienie tu zostawił... Położył się spać i mnie prosił, abym

portfel odebrała.

Gospodarz był rewelacją pani Stefanowej zupełnie zaskoczony. Zrobił błyskawiczny wywiad między kelnerami, ale pokazało się, że pan Stefan w restauracji wcale nie był.

Pani Stefanowa udała wielkie zdziwienie, przyznała jednak, że co do lokalu mogła męża źle zrozumieć, a w parę minut później była już w innej restauracji, gdzie rozegrała się ta sama komedja.

Ale w trzeciej restauracji pojawienie się i żądanie pani Stefanowej wywołało olbrzymią konsternację, tem większą, że w separatce, w której pan Stefan ze swoją towarzyszką jadł obiad, portfelu nie znaleziono, choć stół, krzesła i kanapę

przewrócono do góry nogami.

— A nie przypuszcza pan — spytała pani Stefanowa restauratora — że ona portfel zabrała, widząc, że mój mąż jest podchmielony, i obawiając się, aby portfelu nie zgubił?

Restaurator, któremu ta cała historja ze zgubionym w jego lokalu portfelem była arcynieprzyjemną, uczepił się tej myśli rękami i nogami.

— Możliwem to jest, że pani doktorowa.....

I tu padło nazwisko, które jak **błyskawica** wyjaśniło pani Stefanowej **całą prawdę.**

Więcej wiedzieć **nie potrzebowała.** Wróciła do domu dysząc żądzą piekielnej awantury. Mąż był jednak tak rozmarzony i zaspany, że początkowo nie zdawał sobie sprawy z krzyków żony. Dopiero chluśnięcie zimnej wody ze dzbanka otrzeźwiło go i postawiło przed światem rzeczywistości.

Nie wszystko złoto co się świeci.

UKARANA ZALOTNICA.

Przepiękna Mary, mająca jak na obecne czasy duże wymagania, cieszyła się wielkiem szczęściem u hojnych przyjaciół. Wytworny pałacyk, luksusowe auto, futro szenszylowe, okazały brylant, kolje z pereł — wszystkiego dostarczał jej dobry Roger, nie posiadający takich wad, których trzeba byłoby mu wybaczyć. Ładny chłopiec, aczkolwiek z przedwczesną łysiną, zrównoważony, wykształcony, sięgał już trzydziestki i ubierał się, zgodnie z wymaganiami najnowszej mody. Jedynie w sprawach intymnych obietnice jego młodego wieku były nieco kłamliwe, to też pod tym względem można było go uważać za sześćdziesięcioletniego, już zużytego mężczyznę. Jego rzadkie hołdy miłosne nie zaspakajały wymagań zmysłowej, pełnej temperamentu przyjaciółki, która była o tyle przebiegła, że nie dawała mu tego odczuć.

Jej przyjaciółka Jeannette, zaangażowana do filmu „Lew Androklusa", zaproponowała, aby Mary udała się z nią razem do wytwórni filmowej w Joinville. Ta ostatnia chętnie się zgodziła, tembardziej, że Roger wyjechał z Paryża na kilka dni.

Wszystkie wrota otwarły się przed piękną damą, wytwornie ubraną, jaśniejącą urodą i biżuterją. Reżyser wskazał jej zaszczytne miejsce na głównej arenie cyrkowej, gdzie dokonywano zdjęć filmowych.

W centrum areny żądna przygód kobieta niewątpliwie znalazła swego wybranka. Był to młody półnagi gladjator, przepięknej atletycznej budowy, o wysokiem czole, błyszczących oczach, ładny jak bożek w świetle reflektorów.

W chwili, gdy lew z rykiem rzucił się na niego, Mary wydała okrzyk zgrozy, lecz gdy drapieżnik ugiął kończyny przed atletą, ona westchnęła z ulgą. Seans się skończył, wszyscy tłumnie rozchodzili się. Z tego skwapliwie skorzystała wielbicielka gladjatora i zbliżywszy się do niego zaprosiła go do siebie na dzień następny pomiędzy 5 a 7, na co artysta zgodził się bez zażenowania.

Przyjaciółka nie zauważyła tej rozmowy, będąc zajęta wyłącznie swoją rolą. Gdy powracały do domu zagadnęła ją: — Czy podziwiałaś mnie, siedzącą, jako faworytkę, obok cesarza? Byłam nadzwyczajna, nieprawdaż, Mary? —

— Wspaniała! moja droga! Przystojny „Androklus" nie odrywał od ciebie oczu. Winszuję ci sukcesu! —

— Ach! Polytes nawet w roli Androklusa — to dla mnie nic! — śmiała się Jeanette: — Jeżeli mnie kokietował, to należało to do jego roli.

Dnia następnego, popołudniu, wymalowana, uperfumowana, w negliżu z crepe satin ekscentryczna niewiasta czekała niecierpliwie zaproszonego gościa. Szampan i owoce były już przygotowane na stole.

Mary wyprostowała się przed lustrem, pieszcząc wzrokiem swój biust, jakby przeczuwała zbliżające się chwile.

Z wybiciem godziny 5 w przedpokoju zadzwonił dzwonek, co wywołało u niej lekkie dreszcze. Wirginja, jej oddana pokojówka, wyszeptała ze zdziwieniem w oczach:

— Proszę Pani, jakiś dziwny mężczyzna pyta o panią, zaznaczając, że nazywa się Polytes i że pani wyznaczyła mu rendez-vous. —

— Tak — odparła Mary: — niech wejdzie, to jest pilna sprawa. - Za chwilę Wirginja wprowadziła gościa o wyglądzie tragarza, odświętnie ubranego w surducie z 1900 r., w białej muszce i rękawiczkach, koloru śmietankowego masła. Mężczyzna ciężkiemi krokami dźwignął się poprzez dywan, gniotąc swój cylinder w niezgrabnych palcach.

— Dzień dobry pani, oraz towarzystwu — przecedził przybysz akcentem prowincjała: — jestem Polytes, do usług pani.

Widok ociężałego i wulgarnego człowieka ubranego gala, wprawił niewiasty w osłupienie i zarazem złość. — Ogień jej pożądania natychmiast zgasł.

Ona, ładna i luxsusowa dama, miała się ofiarować takiemu potworowi?! Ach! Przenigdy!

Mary przeniknęła go lodowatem spojrzeniem od płaskich stóp do głowy, ufryzowanej żelazkową ondulacją i aby się zemścić za swoje rozczarowanie rzuciła następujące słowa:

— To pan wczoraj błaznował w wytwórni filmowej w Joinville? —

— Proszę wybaczyć, moja panusiu — odrzekł zgromiony gość: — podczas takiego bezrobocia człowiek chwyta się bylejakiego zajęcia, lecz właściwie jestem zawodowym ślusarzem. —

— No to dobrze, dostaniecie pracę.

Pani ze złością zadzwoniła, zjawiła się służąca.

— Wirginjo, zaprowadź pana do kąpielowego — zreperuje rurę. —

— Ach! — złorzeczył Polytes: — To po to ja włożyłem na siebie mój ślubny strój?! —

— Bierzcie — wycedziła dama podając mu blankiet — to za fatygę.

— Sto franków? — mlasnął językiem ślusarz — warto było przyjść! Golnę sobie za zdrowie pani! — Poczem skłonił się i udał się za Wirginją.

Zawiedziona Mary pozostała sama ze swym żalem, nerwy były w najwyższem napięciu, w uszach szumiało. Wybełkotała, zacinając usta:

— A to wpadłam! ktoby pomyślał taka znawczyni charakteryzowania twarzy, jak ja! —

Aby się uspokoić, Mary usiłowała czytać książkę, lecz, znalazłszy ją głupią, rzuciła ze wszystkich sił w kąt pokoju. Histeryczny płacz począł ją dławić w gardle...

Ochłonąwszy nieco ze zdenerwowania, dama powstała z kanapy, westchnęła i, wychyliwszy kielich wina, zadzwoniła na Wirginję.

Ta ostatnia zjawiła się dopiero po trzecim dzwonku, przyczem usta miała wymalowane, oczy błyszczące włosy rozwiane.

— Gdzie byłaś? — sucho zapytała pani.

— W pokoju kąpielowym, jak rozkazała pani. —

— Czy ten robotnik już skończył?

— Myślę, że tak, proszę pani. —

— Czy jesteś zadowolona z jego pracy? —

— O bardzo, łaskawa pani miała racje, to była ważna sprawa. Bardzo dziękuję pani. —

I. K.

Za prędko...

Trzy przykłady.

W szkole powszechnej odbywa się lekcja języka polskiego. Nauczyciel wykłada właśnie podstawowe pojęcia budowy zdania:

— Zieliński! — zwraca się nauczyciel do ucznia — ułóż zdanie, w którem wyraz „dziecko" będzie podmiotem.

Uczeń zastanawia się chwilę i powiada:

— Dziecko pije mleko!

— Dobrze Michalski! — zwraca się nauczyciel do innego ucznia — teraz ty powiedz podobne zdanie!

— Dziecko śpi w kołysce!

— Dobrze. Rabinowicz! ułóż również zdanie!

— Moja siostra wyszła zamąż — odpowiada uczeń po dłuższym namyśle:

— Pięknie, ale ja chciałem,

aby było „dziecko".

— Przepraszam, panie profesorze, moja siostra jest dopiero trzy tygodnie po ślubie, więc skąd odrazu dziecko?

Czułość.

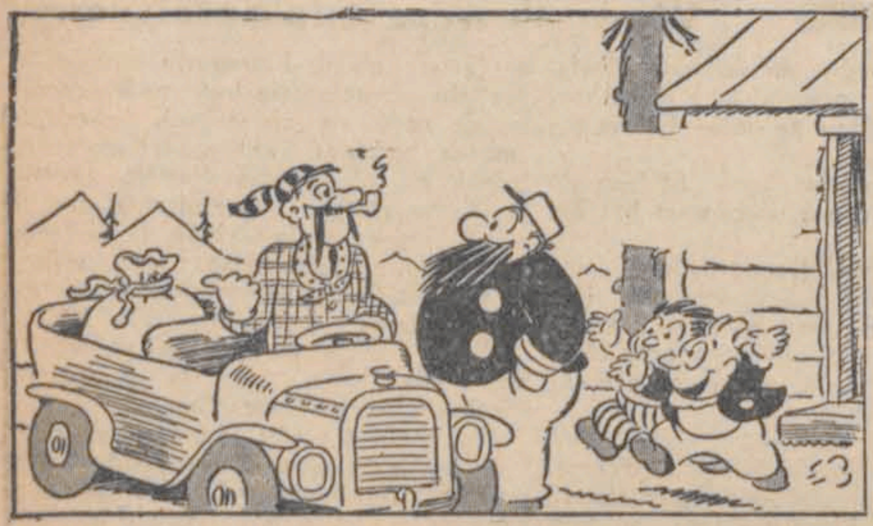


— Przyjm wyrazy szczerego współczucia. Pańska teściowa zginęła w ogniu. To straszne! Jak to się mogło stać?

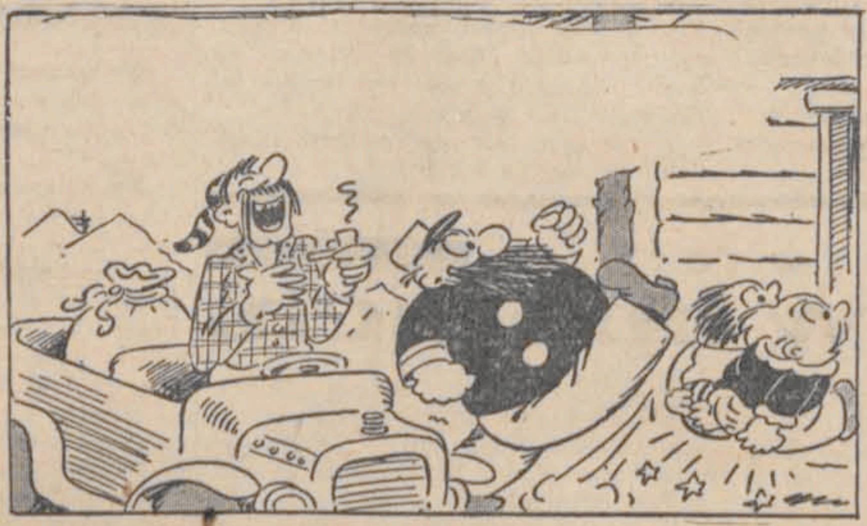
— Ta biedaczka tak słodko spała, że nie miałem serca jej budzić.



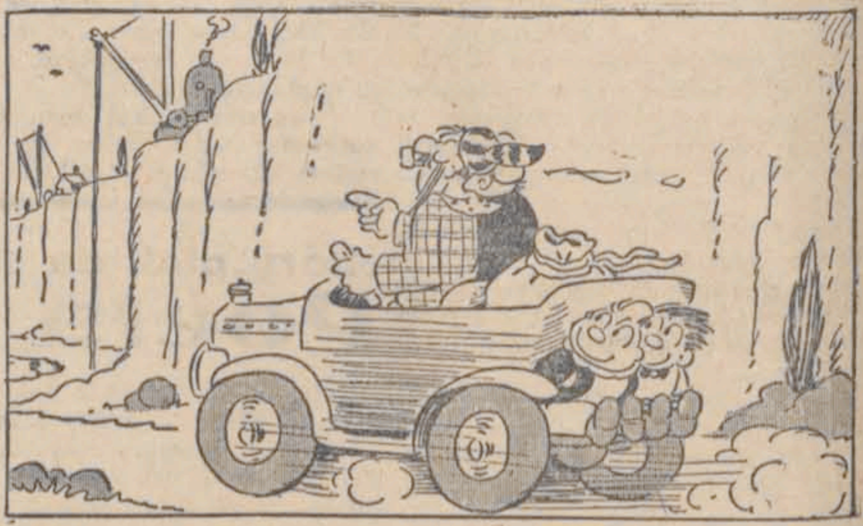
WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



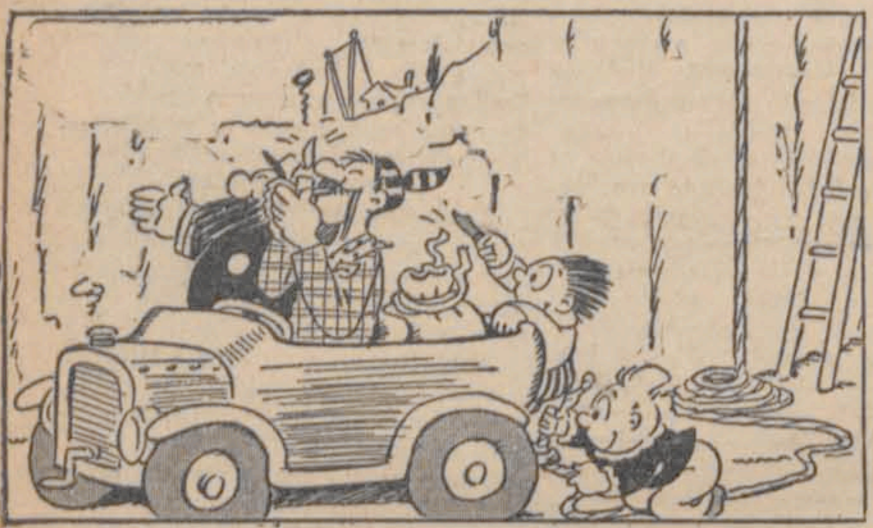
Tramp: — Dostałem młodego niedźwiedzia i wiozę go w tym worku do faktorji, gdzie za niego mam dostać beczułkę wina. Pojedzie pan ze mną, kapitanie?
Wujek Tom: — Dlaczego nie?



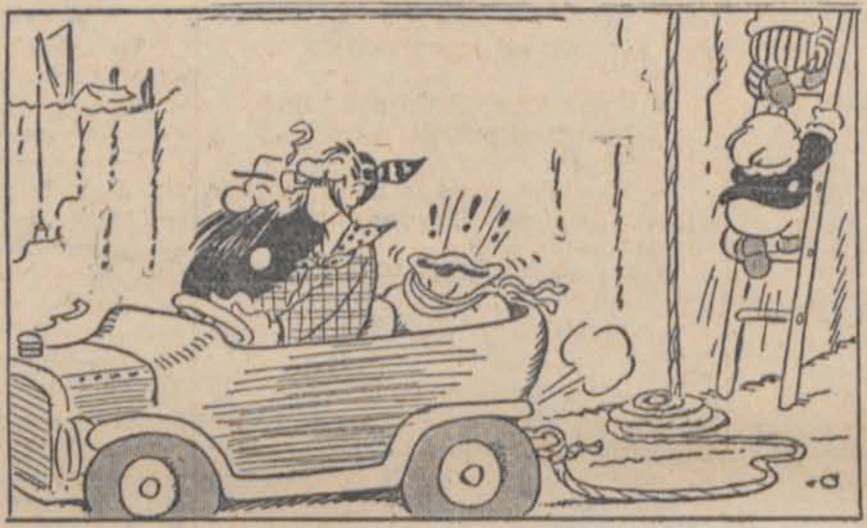
Wicek: — My też pojedziemy, wujku!
Wujek Tom: — Marsz do domu. Samochód i bez was ma co dźwigać. Zresztą mamy was już powyżej uszu!
Tramp: — Ha-ha-ha! Kapitanie szkoda butów!



Wujek Tom: — Raz przynajmniej będziemy mogli spokojnie wypić razem kieliszeczek. Te dwie hjeny zostały w domu.
Tramp: — Ech, co widzę spóźniliśmy się, robotnicy mają właśnie przerwę obiadową.



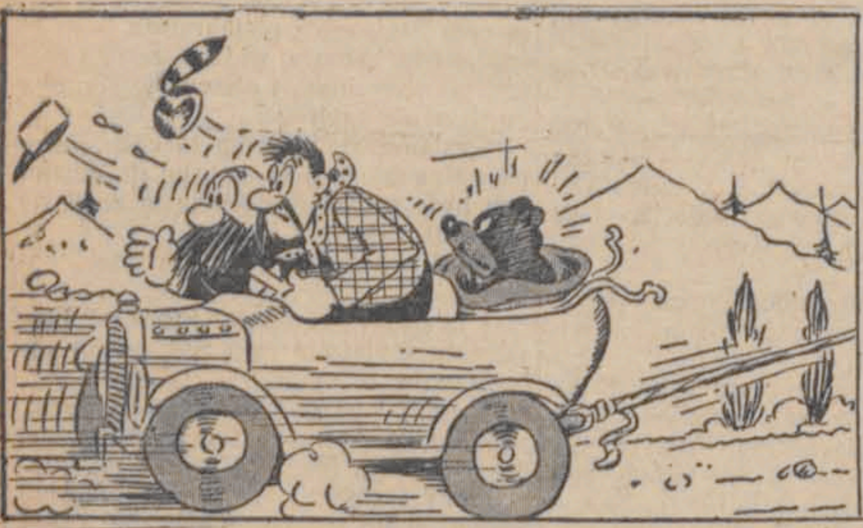
Wujek Tom: — Co za śliczna okolica. Ale dlaczego pan zatrzymał samochód?
Tramp: — Tylko na chwilę. Chcę zapalić fajkę.



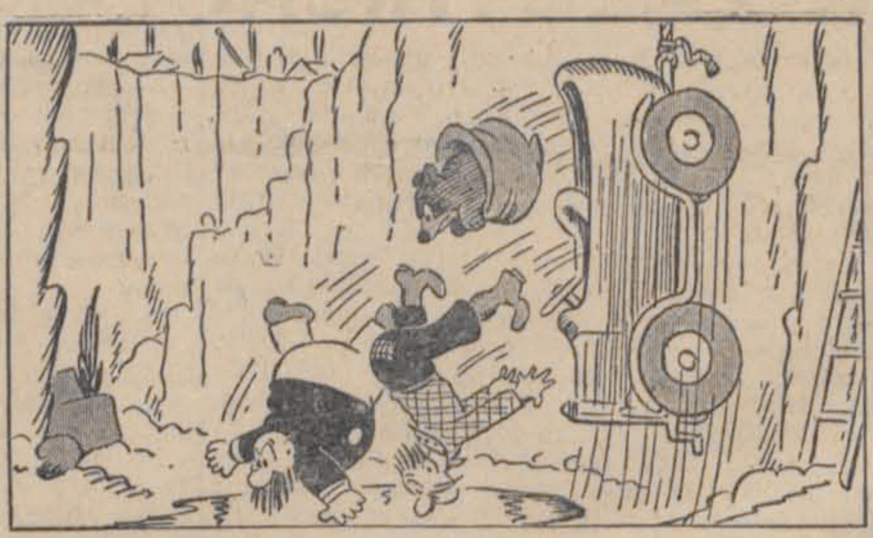
Wujek Tom: — Czego oni właściwie tu szukają wśród tych skał?
Tramp. — Pustelnik twierdzi, że tu są złotonośne pokłady.



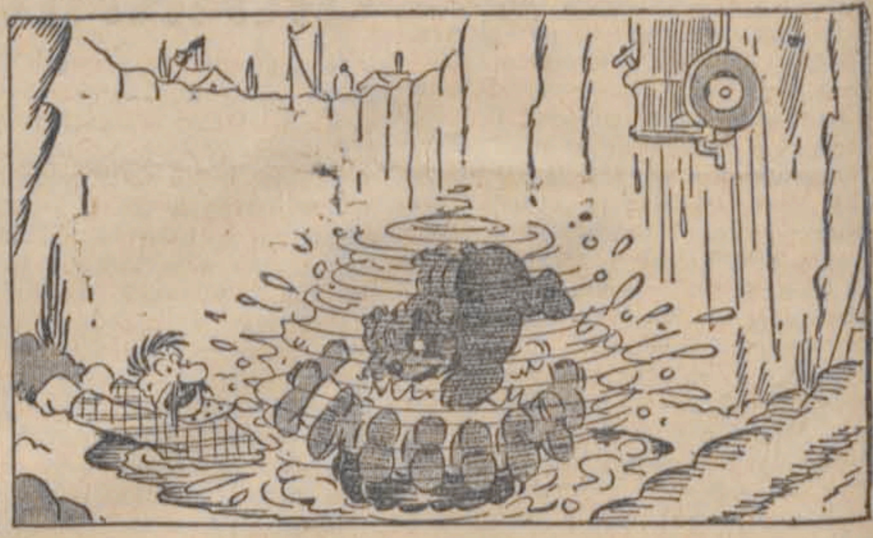
Wujek Tom: — Ja temu staremu wydze nie wierzę! Wywiódł mnie raz w pole.
Tramp: — Zawsze przecież kłamać nie można.



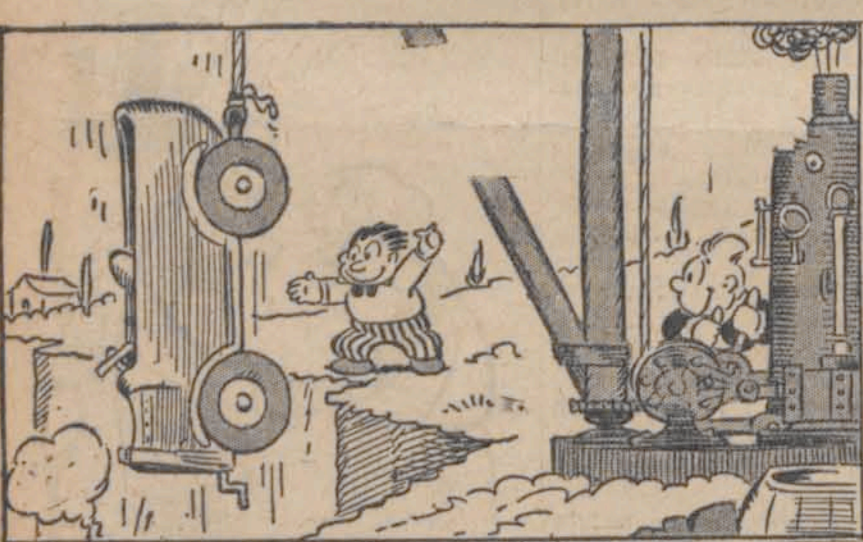
Wujek Tom: — Co się tu stało? Jedziemy wtył. Czy pan popsuł samochód?
Tramp: — Pierwszy raz mi się coś podobnego zdarzyło!



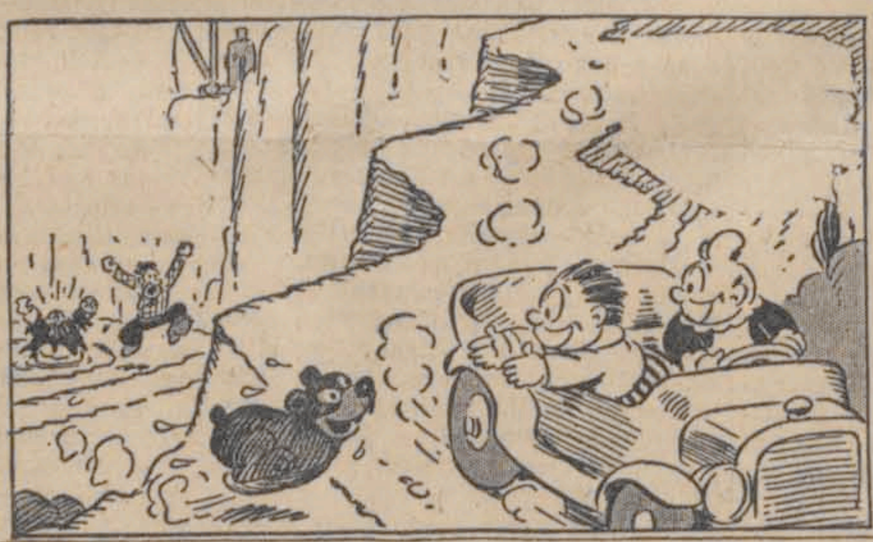
Wujek Tom: — Ratunku! Samochód ucieka do nieba!
Tramp: — Nasza ostatnia godzina!



Wujek Tom: — Gwałtu! Czego ta bestja chce ode mnie!
Tramp: — Zanurz się pan pod wodę kapitanie!



Wicek: — Jeszcze trochę w górę, a potem do siebie
Wacek: — Może mi zarzucisz, że nie potrafię obsługiwać dźwigu parowego!



Tramp: — Hop! Wróćcie z niedźwiedziem i oddajcie mi natychmiast samochód, przeklęte wyrodki!
Wicek: — Chodź mały pieszczochu, zabierzemy cię z sobą.



Wujek Tom: — A więc tu wyszła im benzyna! Teraz nam nie ujdą!
Niedźwiedź: — Grrrrrr!
Tramp: — A możebyśmy najpierw poszli do domu przebrać się?